

5068

1254

SVB

*Folia
gmina*

Własność
Gminy m. Lwowa.



~~N 1257 3574.~~

Stefan Korywoszewski

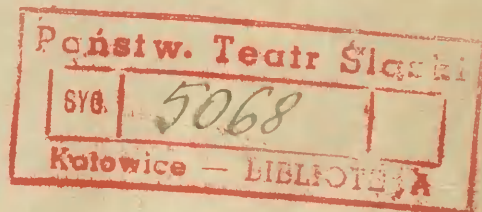
~~1257~~ 5

Kreślenie

(Pauza Chorym)

nb. ustalony był przez siebie nie ustalony.

situacja w 4-tych latach w Korywoszewskim



~~Własność
Gminy m. Lwowa.~~



Solna?

~~17237 3274~~

Handwritten text, possibly "Lepidoptera"

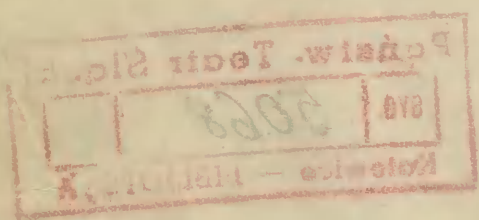
Handwritten text, possibly "Lepidoptera"

~~17237 3274~~

Handwritten text, possibly "Lepidoptera"

Handwritten text, possibly "Lepidoptera"

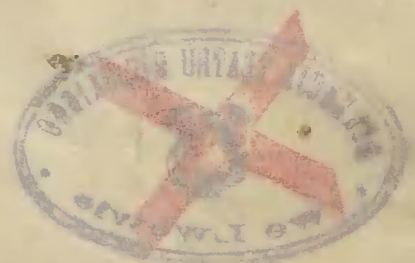
Handwritten text, possibly "Lepidoptera"



597787-5



~~17237 3274~~ BTW 5068



Lwów 3/5 1921

19 młr

27.

11

Osoby.

Król Stanisław August *Okornicki*
Ks. Józef Poniatowski *Hierowski*
Ignacy Potocki *Ordon*
Stanisław Małachowski *Craki*
Ks. Hugo Kołłątaj *Żbrojewski*
Ks. Piatoli *Leuricki*
Jan Ursyn Niemcewicz *Nawrocki*
Weyszenhoff *Szymanski*
Ksawery Branicki *Rasinski*
Kazimierz Nestor Sapieha *Justian*
Janikowski *Bojanowski*
Szambelan *Larewicz*
Szambelanowa *Podlewska*
Choraży *Bielecki*
Małgosia, jego żona *Michnowska*
Andrzej Zaleski, porucznik ułanów królewskich *Kortowski*
Wincenty, rezydent w domu szambelanostwa *Koporyński*
Agnieszka, panna respektowa *Siemianowska*
Starosta kuligowy *Folanski*
Staroscina kuligowa *Gorska*
Kasztelanowa *Wieland*
Młody szlachcic *Dunin*
Szlachta, dworzanie, mieszczanie, żołnierze, damy, służba.
~~Biała dama~~
~~Pierwszy djablotyn~~
~~Drugi djablotyn~~
~~Pierwsza djablotynka~~
~~Druga djablotynka~~

Podlotek

Jeden z gości

Stary szlachcic Fricol

Szlachcic we fraku

Medriemice

Wilczewski, dworzanin Prota

Własność
Gminy m. Lwowa.



*Mystawit'em sztuk
w "Teatrze miejskim" we dworze
za dyr. L. Cramouskiego
3/5 1921. W. Osorowski*

Duża komnata w pałacu szambelanostwa. Na prawo wielki komin, w którym buzuje suty ogień. Opodal stół, fotele i karky. Za kominem w głębi drzwi. Na prost widowni duże drzwi, wiodące do sieni. Z lewej strony dwoje drzwi do sali balowej. Komody gdańskie. Stare meble. Na ścianach makaty, wschodnie, parę portretów.

Scena 1.

Szambelan - Wincenty - Agnieszka.

(Szambelan po francuzku ubrany, w peruce, siedzi wygodnie w fotelu. Wincenty, bardzo łysy, w polskim szarym stroju domowym, skromnie na karle przysiadł. Agnieszka jeszcze delikatniej, - robotę ręczną czyli.)

~~Szambelan~~ (~~z Wincentego~~) - No, cóż i Wasan zamilkł? Argumentów nie staje? Naciśnij Waćpan mózgownicę, może co wyleci.

Wincenty (~~z Szambelana~~) - Przy swoim muszę obstawać.

~~Szambelan~~ - Jaki przy swoim?

Wincenty (~~z Szambelana~~) - Sukcesja tronu do tyranji prowadzi.

~~Szambelan~~ (~~z Wincentego~~) - Więc dla Waćpana wszystko co zwiększa władzę królewską, jest zbrodnią?

Wincenty (~~z Szambelana~~) - Szlachcie polski takich rządów pragnie, któreby mu wolność gwarantowały. Dla takich rządów gotów życie i mienie ofiarować.

Szambelan (~~z Wincentego~~) - Słyszałaś Jejmościanka? Wolna elekcja i liberum veto!

Wincenty - Alboż źle było ojcom naszym? Każdy żył, jak mu się widziało. Bez żadnych przepisów, aby tylko kierował się cnotą, a uczciwością.

Szambelan (~~z Wincentego~~) - Tere fere! Słuchać tych bredni ciężko! I cóż z tego wynikło? Kto rządzi Rzeczpospolitą?

Obcy rządzą! W tem właśnie grzech najnieprzespieczniejszego, jeśli się w wolności osobistej szuka wolności publicznej! (~~z Wincentego~~) Mójże powiedziałem, (~~z Wincentego~~) Najnieprzespieczniejsza to kalkulacja, jeśli kto w wolności osobistej szuka wolności publicznej.

Agnieszka (~~z Wincentego~~) Pan szambelan ma rozum prawdziwego statysty...

Szambelan (~~z Agnieszki~~) - A jemu zawsze fiu bizia w głowie! (~~z Wincentego~~) Cóż to jejmość tak się opóźnia?

Agnieszka (~~z Wincentego~~) - Zaraz zobaczę...

Szambelan (~~z Agnieszki~~) - Niech Waćpanna zostanie, Sam przejdę... (~~z Wincentego~~)

Scena 2.

Wincenty - Agnieszka.

Agnieszka (~~po chwili~~ ~~po chwili~~ ~~po chwili~~) - Już p.szambelana do francymeru sięgnie.

Wincenty (~~złoty~~ ~~złoty~~ ~~złoty~~) - I potem na mnie zwali... Dowcip ma taki przemyślny, że wszystkie supozycje p.szambelanowej w moją stronę skieruje, a ona mi pościć każe, aby gorącość krwi zwolnić.

Agnieszka - Pan Wincenty także nadto skory do anorów. Łysiną świeci z przeproszeniem, jak kozioł pośladkiem, a grzesznej ciekawości do białogłów wyżyć się nie może... I czego Waćpan ustawicznie p.szambelanowi oponuje, drażniąc tylko jego humory?

Wincenty - Nie dla własnej satysfakcji, mościu panno, Pan szambelan w dyskursach ze mną poleruje sobie argumentację i wymowę. Gdzie mnie do polityki! Jeśli od razu, bez sporu, przytaknę, powie, że ze mną dyszkutować nie warto. Ani kieliszka wina, ani ~~tabaki~~ ~~tabaki~~... Zasię p.szambelan formuje sobie trafne i akuratne repliki, by w salonach warszawskich godnie po myśli Króla Jegomości wystąpić i łaski Majestatu sobie utrwalić.

Agnieszka (~~złoty~~ ~~złoty~~ ~~złoty~~) - Woli spierać się z Waćpanem, niż z p. Andrzejem.

Wincenty (~~złoty~~ ~~złoty~~ ~~złoty~~) - To była ostatni raz dyskusja!

Okiem nie mrugnąłem, żeby się na mnie nie skrupiło. Jakiś on p.szambelanowi powiedział?

Agnieszka (~~złoty~~ ~~złoty~~ ~~złoty~~) - "Arystokraci mają znaczenie nabyte, niesłusznością, jak złodzieje ~~w~~ają dostatki, nabyte kradzieżą".

(~~złoty~~ ~~złoty~~ ~~złoty~~)

Wincenty (~~po chwili~~ ~~po chwili~~ ~~po chwili~~) - Najgorsza, gdy mu żołądek zacznie niedomagać i proszki oraz pigułki od doktorów warszawskich sprowadza... Zawsze chce, bym je pierwszy próbował, perswadując, że i mnie w dołku gniecie. Co się prawy, ale ubogi szlachcic tego paskudztwa nałykać musi!

Agnieszka - Już ja wolałabym te medykamenty, niż godzinami wsłuchiwać się w lekturę p.szambelanowej... Zdarzy się, że senności zmódz nie? zdołam, zaraz dasy, przycinki...

Wincenty (~~złoty~~ ~~złoty~~ ~~złoty~~) - Ot na co zeszło bywшему konfederatowi...

Agnieszka (~~złoty~~ ~~złoty~~ ~~złoty~~) - Dziękuję.. (~~złoty~~ ~~złoty~~ ~~złoty~~) Nie ma łatwej służby, panie Wincenty... (~~złoty~~ ~~złoty~~ ~~złoty~~)

Scena 3.

Ciż - Szambelanowa - Szambelan

(Wincenty i Agnieszka wstają, spuszczają z respektu, siadają dopiero wówczas, gdy szambelanowie wygodnie w fotelach zasiedli.)

Szambelan (~~prostywna~~) - Prosił mnie, bym jej powiedział...

Szarbelan (~~chłop adwójni znowu~~) - Czyś wzięła te nowe pigułki?

Szambelanowa (~~Województwo Lubelskie, powiat Lublin~~) - Sa tutaj.

Wincenty (~~nie ma imienia~~) - Ja już czuję się całkiem expedite, panie Szambelanie,

(~~Ważnym pilnie~~) Te pigułki mają podobno efekt silny, ale niezwykle akurtały. Niech Wacpan trzy jeszcze dziś wieczorem zażyje. Opowiesz mi jutro jakie ich działanie.

Szambelanowa (~~zambelanowa~~) - Jejmościanka każe zrobić Waćpanu kleiku,,

(Wierszyk spojrzę i wzbazędną rozpaczę na Agnieszko, w jej oczach ułaja, że go nie lubi) (to nie) Przeczytał ci parę kawałków. (bieda, kawałki do ręki Agnieszki, ułaja, przegno, wyśledzić się nieznacznie, szczyty, w tym momencie postrzegła jej, czuła) Niech jej mościanka zоста- nie. Obaczysz, jak górnje potrafi przemówić talent poety,

Agnieszka (~~Salerno~~) - Nie śmiałam myśleć, że p. szambelanowa i o
wnie pamiętała raczy.. (~~siada w łóżku~~)

Szambelan (złoty) - Nie bądźże taki krzywy!
(podaję wytykaczem) (do żony) Coż to za książka?

Szambelan (szambelan) - Ten jakobin? Już ja do jego ksiązek nie mam zaufania.

"Na twoje się już całkiem rzucam łono, słodka melancholjo, choć ostatnie pióra mego obrazu tą pochmurno-ciemnistą przyozdobić barwą która się zwykle prawdziwie czułym sercom podoba. Nie lękaj się ich

zwytecznego wzruszenia! Łzy, co wyciskasz, będą tak przyjemne duszom
tłkliwym, jak rosa kwiatowa",.. (~~paniella znowu po sobie macha, Agnieszka
widziana pobębnie i głośno~~) (~~czy to tak~~) "Kiedy - będę tak szczęs-
liwym, abym mógł żyć na wsi, kiedyż będę panem małego domku, otoczonego
wokoło drzewami fruktowemi"...

Wincenty (~~na korytarzu~~) - Ktoś zajechał.

Szambelan (~~jak zawsze~~) - Tak jest.. Słyszałem janczarki. Zobacz Wasć..

(~~Widzę, że paniella znowu po sobie macha, Agnieszka
widziana pobębnie i głośno~~) (~~czy to tak~~) Szambelanowa odkłada
książkę, cokolwiek niekontentowana z paniny)

Agnieszka (z ~~fałszywym~~ ~~uśmiechem~~) - I powiedzieć, że to tak piszą
ludzie z pamięci.

Szambelanowa (~~znowu~~) - Zobacysz jejmościanka dalej... *K*

(~~Widzę, że paniella znowu po sobie macha, Agnieszka
widziana pobębnie i głośno~~) *2*

Szambelan (~~wsłuchany~~) - Tęż chorąży! Poznaję go po głosie...

(~~idzie do drzwi i otwiera~~) Sługa powolny pana chorążego!.. Rzadkie
szczęście honor.

Chorąży (~~zadowolony~~) (~~znowu~~ ~~otwiera~~ ~~drzwi i wchodzi~~) (~~znowu~~ ~~otwiera~~ ~~drzwi i wchodzi~~)

Najniższy, sługa p. szambelana dobrodzieja...

Szambelan (~~zadowolony~~) - Mniemam, że Waszmość woiąż w Warszawie.

/ Gł. lewej

Scena 4.

W. Ch. G.

Ciż - Chorąży.

S.

A.

(Wchodzi chorąży, tęgi i zamaszysty szlachcic, w kontuśzu, przy szabli.
- trochę rubaszny, acz w manierach dworski. W drzwiach powitał się
serdecznie z szambelanem, poczem spieszy to samo ucznić z szambela-
nową)

Chorąży - Wyrwałem się na parę tygodni... Już mi do ona obrzydło to
gadanie sejmowe... I za żoną tęskno...

Szambelanowa (~~zadowolona~~) - Jak się niewa Małgosia? Czemu nie
przyjechała?

Chorąży - Ja nie z domu, łaskawa Pani. Byłem na polowaniu w U zań-
cach. (~~znowu~~ ~~otwiera~~ ~~drzwi i wchodzi~~) Dwa rysie zabiłem i wilka.

Szambelan (~~zadowolony~~) - Ładnie to sejm dla łowów opuszczać?...

Chorąży (~~zadowolony~~) - Alboż rzetelny szlachcic może wytrzymać bez
polówki? Gdy śniegi spały i pogoda wyśownała się, taka mnie zdjęła

oskoma.. (~~otknął się i znowu~~ ~~otwiera~~ ~~drzwi i wchodzi~~) (~~znowu~~ ~~otwiera~~ ~~drzwi i wchodzi~~) Sługa jejmościan-
ki, witam Wasćpana, (~~znowu~~ ~~otwiera~~ ~~drzwi i wchodzi~~) - gdzie te czasy,

kiedysny razem, jako kawalerowie Krzyża świętego. Moskali tłukli?..
Włosy Wasćpanu z głowy uciekają..

Wincenty (~~zadowolony~~) - Jak kiedys kozacy pana Branickiego przed
panem chorążym.

Choraży (~~zaczepił się~~) - Tak... dawne dzieje! (~~Siałaję~~) (~~zaczepił się~~
~~do~~ ~~zaczepił się~~) Dwie noce nie kładłem się do łóżka. Dzisiaj, wniemałem
wyspię się wreszcie na własnej pościeli. Konny dogania mnie w drodze.
Co się stało. Żonę mi porwali!

Szambelanowa (~~przez~~ ~~przez~~) - Małgosię? Kto porwał?

Choraży (~~świeży się~~) - Staroscina. Od wtorku jeżdżą kuligiem. I wie
pani szambelanowa, gdzie dzisiaj zjadą? Tutaj!

Szambelan (~~bez~~ ~~zaczepił się~~) - Masz djabli kaftan! Staroscina do zabawy
zawsze rychła... jak koza w deszcz.

Szambelanowa (~~przez~~ ~~przez~~) - Ależ to doskonale! Świetnie! Ja przepadam
za naszymi starodawnymi zabawami. Choć nieco hałasliwe, jest w nich
poetycki koloryt...

Szambelan (~~zaczepił się~~ ~~zaczepił się~~) - Jaki ten koloryt! Pawimenty na nie mi
zrujnują! (~~zaczepił się~~) W podkówkach nie dam im wyskakiwać. (~~do~~ ~~do~~
~~o~~ ~~o~~) Niech asan każe sprowadzić kowala. (~~Wierzący~~ ~~Wierzący~~) Stanie

w sieni z narzędziami i będzie rozkuwał. Kapele trzeba zwołać..
Zajmij się Wasć, żeby piwa angielskiego było pod dostatkiem. I węgierskie..
(~~do~~ ~~do~~) My przedtem wypijemy butelkę starego burgunda.. (~~Wierzący~~ ~~Wierzący~~
~~wychodzi~~ ~~wychodzi~~) /Grzeczny/

Choraży - Przyda się, bo w drodze tego przemarzył. Zadymka, że światła
nie widać. Bałem się wciąż, że drogę zmylę. (~~zaczepił się~~ ~~zaczepił się~~) Słyszałem,
że w miasteczku ów młody oficer stacjonuje... p. Zaleski?..

Szambelan (~~zaczepił się~~ ~~zaczepił się~~) - Zdradził się.. zazdrość go poniosła.
Przyjechał żonę pilnować.

Choraży (~~porwał~~ ~~porwał~~) - Mości szambelanie! Kto nie dba o swoje szczęście
ten go nie wart.

Szambelanowa - Za czystość sentymentów Małgosi można ręczyć. Zaś p. An-
drzej, wojskowością ekskluzywnie zaabsorbowany, dawnych uczuć nigdy
nie wspomina.

Szambelan - Ona zawsze go broni!.. Nie bój się, nie będzie go. Onegdaj
drzwi mu pokazałem. Jakobin! Dla Majestatu nie ma żadnego respektu.

Choraży - To co innego. Ja go także nie mam. (~~do~~ ~~do~~ ~~zaczepił się~~ ~~zaczepił się~~) Król z masonami trzyma, w biblijoteczce posąg Woltera
wystawił.

Szambelan - Zamówiłem drugi egzemplarz dla siebie.

Szambelanowa (~~wszystko~~ ~~wszystko~~ ~~zaczepił się~~ ~~zaczepił się~~) - Już się zaczynacie kłócić!

(~~do~~ ~~do~~) - Jejmościanko kochana, kucharza trzeba sprowadzić,
kolację szykować.. Panom zaraz każe podać wino.. (~~zaczepił się~~ ~~zaczepił się~~
~~na~~ ~~na~~ ~~zaczepił się~~ ~~zaczepił się~~) /II parawa/

Szambelan (~~zaczepił się~~ ~~zaczepił się~~) - Tylko żeby przed każdym były grabki..
(~~zaczepił się~~ ~~zaczepił się~~ ~~zaczepił się~~ ~~zaczepił się~~)

Nie mogę patrzeć, jak nasza szlachta palcami w sosie grzebie.

Choraży - Obyczaje proste, ale serca, mospanie, gorące!

~~(Szambelan wchodzi, wchodzi Szambelan, wchodzi Agnieszka, wchodzi)~~

Scena 5.

Szambelan - Choraży.

Szambelan - Waszmość zawsze w opozycji?..

Choraży - Mnie na królewskich pokojach obco, i ciasno.. Zresztą i Król Jegomość nie czuje dla mnie żywszych uczuć.

Szambelan (~~zamyślny~~) - Na mnie Najjaśniejszy Pan łaskawy.. Ostatni raz, gdym się na zamku prezentował, zaraz ~~mię~~ postrzegł, zawołał do siebie, po ramieniu klepie i mówi (~~obajac się, czy nie za późno~~)

- Stary hultaju, wciąż jeszcze za dziewczkami biegasz, mięso jesz w piątek, drwiesz ze wszystkiego, jak zatwardziały wolterjanin. Ja odpowiadam: - Wiek mię nachylił, Najjaśniejszy Panie. A on - Nie wierzę, zgola nie wierzę.

Choraży (~~ironicznie~~) - "Polacy króla nie mieli, ^{ale} walciejszego do kądzieli". Pan szambelan zawsze dba o względy Majestatu.

Szambelan (~~duchowo~~) - Mości choraży, rad jestem posiadać łaskę królewską, lecz w potrzebie mogę się bez niej obejść. Król martwi się sytuacją kraju. Znów krążą pogłoski o groźbie nowych podziałów.

Choraży - Ja sędzę, że nas rozmyślnie straszą. Nie może być, aby drugi raz taka hańba na naród spadła. Panno Przenajświętsza! Nie daj dożyć! (~~po chwili~~) Król teraz z "patryjotami" pp. Potockich trzyma.. Orjentacje! Ma w sejmie partję Imperatorowa, ma swoją Król pruski, tylko o polakach nie słysząc. Czyż to się godzi, aby w wolnym narodzie patryjotyzm miał być alimentowany przez kogoś obcego?

Szambelan - A Waszmość z kim trzyma?

Choraży - Ja się już nie odmienię, panie szambelanie. Szlachcie polski nie będzie niczym podwładnym. Może być tylko dobrowolnym pracy towarzyszem. Wszystko robię przez ofiarę, więc i moja opinja musi być brana w rachubę. A nie, to protestuję i odchodzę, i co bezemnie zrobione, za nie uważam.

Szambelan (~~zamyślny~~) - Więc całe bytowanie Rzeczypospolitej ma się na dobrej woli opierać? Jakiż porządek w niej będzie, jeśli ~~mocy~~ nie dacie nikomu, by dozorował i karał?

Choraży (~~zamyślny~~) - Rzeczypospolita zginie, jeśli straci swój charakter republikański i szlachecki.

Głęboko lewą idzie do stolu
~~(Wchodzi, wchodzi, wchodzi, wchodzi, wchodzi, wchodzi, wchodzi, wchodzi)~~

Szambelan (~~zamyślny~~) - Lepiej z wolności coś odciągnąć, niż całkiem zginąć i wiecznej niewoli przyjąć jarzmo. (~~zamyślny~~) Najnieprzespieczniejsza to kalkulacja, jeśli kto w wolności osobistej szuka

wolności publicznej. (~~do Wincenty z wywołaniem~~) Mniemałem, że Wasć już o nas zapomniał. (~~przechodzi~~) / *Lowy gębi*

Scena 6.

Ciż - Wincenty.

(Szambelan (~~do Wincenty~~)) - Niesnota! Pewno do fraucymeru wstąpił, a potem na mnie.. (~~zwraca się do Wincenty~~) Strasznie chytry do białogłów.. (~~do Wincenty~~) No, napij się Wasć z nami... Panie Choraży! Aby lepiej było!

(~~trząsa się~~)

Choraży "Zbyt już długo w cierpieniu czekamy tej chwili,
Gdy nam słońce zabłyśnie, a zę się przechyli"..

(~~pije~~)

(~~podczas tej sceny służba niejednokrotnie przechodzi przez komnatę z sieni do drzwi na prawo~~)

Choraży - Tandem tedy, panie Szambelanie, owego młodego oficjera tutaj nie-ma?

Szambelan (~~szepce do Wincenty~~) - Wyłazi szydło z worka..

Choraży - Mości panie, jestem dwadzieścia z (góra lat) starszy od Małgosi.. Ufam jej rzetelnie, ale pomnę, że ni-mi zgolię dała, żywszą skłonność kuzynowi p. szambelanowej okazywała. Więc skorom się dowiedział, że jest tutaj..

Szambelan (~~prawy~~) - Przeniósł się do ułanów królewskich, że p. Niemcewicz, jego kolega od kadetów, ks. Józefowi go polecił. Ale on do niczego nie dojdzie. Jakobiń!

Wincenty (~~na Choraży~~) - Widzi mi się, że jadą.

Choraży (~~zwraca się do Wincenty~~) - Panno Przenajświętsza! Ogarnąć się coś nie coś muszę...

Szambelan (~~klaska i Wincenty~~) - Jest tam który? Do gościnnych pokojów każę Waszmości zaprowadzić. (~~zwraca się do Wincenty~~)

Józef, panu chorażemu usłużyć, do oficyny zaprowadź.. (~~na Wincenty~~) Jadą..

(~~Choraży idzie do Wincenty~~) (~~do Wincenty~~) Służba w sieniach?

Kowal jest?

Wincenty (~~na Wincenty~~) - Wszyscy gotowi.. (~~na Wincenty~~)

Wincenty (~~zwraca się do Wincenty~~) - Kapela czeka.. Stroją instrumenty..

Scena 7.

Ciż - Szambelanowa - Agnieszka.

Szambelan & Mości Wincenty! Pilnować podkówek..

(~~Wincenty idzie do sieni, a Szambelanowa prawo, a Szambelanowa z ręką~~)

/ *Lowy gębi* /

już brząkać) - Cicho żydy!

(W jednych drzwiach na lewo kapela intonuje poloneza)

Staroscina (podbiega do szambelana) - Szambelanie! Proszę Wasci o ramię.

Starosta (zblizk sie do szambelana) - Pani Szambelanowo!

Szambelanowa - Wybacz Waszmość, ja muszę zostać przy Małgosi.

Małgosia - Nie, nie... już mi nie jest!..

Starosta (wymachuje energicznie różną, podbiega szambelanową, nie odepuszcza jej stopy) - Nie puszczę Waćpani! W pierwszą parę! - Mości panowie! W ordynku!

Szambelanowa (nie słysząc go) - Panno Agnieszko! Zajmij się jejmościanką chorążyną...

(Wśród śmiechu i tumultu rusza polonez, w pierwszą parę szambelanowa ze starostą, w drugą - staroscina z szambelanem, - zataczają przez scenę, służba usuwa meble pod ścianę, - korowód uroczyście wysuwa się wreszcie przez szeroko otwarte drugie drzwi na lewo. Wincenty wraz daje znak służbie, by jedne i drugie drzwi zamknęła, sam idzie na salę)

Scena 10.

Małgosia - Andrzej - Agnieszka.

A. M. Ag.

Małgosia (zostawiając go, podbiega do Agnieszki, która stoi przy drzwiach)

Agnieszka - Dla czego mnie ostawiają? Czuje się już całkiem dobrze.

(Andrzej) Dziękuję Waćpanu! (złaził się z Agnieszki)

Agnieszka (zatrzymując go) - Niechże pani chorążyna jeszcze chwilę spocznie. (Andrzej stoi nieruchomo i milczy, z drugiej strony)

Małgosia - Nie.. (idzie parę kroków na lewo, zatrzymując się przy Agnieszce, - tonem groźnym) Czy ja prosiłam Waćpana o pomoc? Skąd się pan wziął na mojej.. na naszej drodze?

Andrzej (nie słysząc jej, podbiega do Małgosii) - Ekskuzuję się za zbytnią śmiałość, ale nie było czasu pytać o pozwolenie.

Małgosia (ironicznie) - Ja Waćpanu nie zawdzięczać nie pragnę.

Andrzej (ironicznie) - Ja też nie dopraszam się wdzięczności. Byłbym to samo ucznił dla każdej mieszczki czy chłopianki. Żegnam Waćpanią! (idzie stając się do Agnieszki)

Chorążyna - Waszmość już obrażony! Nic się nie zmienił! Jak wówczas... przed trzema laty...

Andrzej - Pani chorążynie spieszo do zabawy. Nie chcę przeszkadzać.

Małgosia (ironicznie) - Waćpana to dziwi?

Andrzej (ironicznie, odlatując) - Gdzieżby zas! Cała Rzeczypospolita jest jak jeden kulig. Nogi same zrywają się do tańca. Tyle asumptu do radości! Wnet zaczną krążyć kielichy, wybuchną vivaty! Byle wesoło!

Małgosia (~~objęła go drugiem spojowaniem~~) - Waćpan nic się nie zmienił.
Zawsze wszystkim sprzeciwny!

(~~Chcila milczenia. Chorażyna nagle wyciąga doń rękę, on zawachtł się,~~
- wręcza bierze ją, całuje koniuszeczki palców)

Małgosia (~~przezawoła~~) - Krew na ręce? Waćpan się zranił?

Andrzej (~~leżąc~~) - Głupstwo! Musiałem zadrasnąć się o uźdę.

Małgosia - Trzeba zaraz obmyć..Panno Agnieszko!

Agnieszka - W tej chwili przyniosę wody. /II prawo/

Małgosia (~~ciężko~~) - Nie boli Waćpana?

Andrzej - Nie..(~~po chwili głośniej~~) Waćpani czuje się szczęśliwą?

Małgosia (~~jęknie przerażona~~) - Ja? Dla czego Waćpan o to pyta? (~~Andrzej~~
~~milczy, ona z niezapelną szczerością~~) Jestem zupełnie szczęs-
liwa. Nic mi nie brakuje:..

Andrzej (~~z niepełną intrygą~~) - Pan choraży bardzo bogaty..

Małgosia (~~dotknie go po rękę, z niepełną~~) - Właśnie, bardzo bogaty,
w obejściu troskliwy, delikacki..Nigdy słowem nie urazi:..

Andrzej (~~jęknie~~) - Waćpani taki mąż był potrzebny. Nie inny:..

Małgosia (~~ducho~~) - Pewno, że taki, nie inny:..(~~po chwili, z niepełną~~)
Waszmości również dobrze na świecie..Masz Waćpan oficerską szarżę...

Andrzej (~~ducho~~) - Nic mi do szczęścia nie brakuje:..

Agnieszka (~~z niepełną intrygą, z niepełną~~)
~~jęknie~~) - Jest woda. /II prawo/

Małgosia - Niech jejmościanka da..(~~ducho~~) Proszę.

Andrzej (~~jęknie~~) - To całkiem niepotrzebne.

Małgosia (~~szepcze~~) - Nie che Waćpan?

(~~Andrzej po krótkim wachaniu, wyciąga rękę. Chorażyna obmywa ją i~~
~~wyciera~~)

Agnieszka - Najlepiej byłoby obwiązać.

Andrzej (~~jęknie~~) - Nie trzeba.

Małgosia (~~szepcze~~) - To nie trzeba. (~~do Agnieszki, odwróci się~~)

Niech jejmościanka zabierze. (~~Agnieszka wybiegnie z misą i ręcznikiem~~)

Scena 11.

Małgosia - Andrzej.

(~~Chcila milczenia~~)

Małgosia (~~nie może utulić żalu~~) - Waćpan jesteś niewdzięczny!

Andrzej (~~hardo, choć niepełną~~) - Ja? Cóżem uczynił?

Małgosia - Po trzech latach niewidzenia, - ani jednego życzliwego
słowa..Nie! Mniemałam, że Waćpan żywił dla mnie trochę przyjaźni.

Andrzej (~~głośniej~~) - Waćpani to mówisz?

A. M.

Małgosia - Taki sam twardy, zawzięty, nieustępliwy! Jak wówczas, kiedy skoczył na konia, i nie obejrzawszy się nawet, pojechał...

Andrzej - Mogłem zostać potem, co mi ojciec Waćpani powiedział, w jej przytomności? A Waćpani nie rzekłaś nic... nic...

Małgosia (~~głosko~~) - Zbyt łatwo przyszło Waćpanu wyrzec się... zapomnieć...

Andrzej - Gdybym się dał więcej jeszcze poniżyć, Waćpani pierwsza byłabyś mną wzgardziła.

Małgosia - Słaby to afekt, który daje się poświęcić dla dumy i ambicji.

Andrzej - Sześć niedziel nie minęło, i już głoszą o zrękowinach Waćpani z chorążym. Czy ja mogłem się z nim mierzyć? Największa fortuna w powiecie!

Małgosia (~~głosko~~) - Waćpan wiedział, że ojciec...

Andrzej (~~przerwywa~~) - Wiedziałem. To i co? A wola Waćpani? Gdzie się pokazywała? Ja... zapomnieć? Pamięta Waćpani naszą pierwszą rozmowę w ogrodzie, przy malinach? Byłem jeszcze w kadeckim mundurze. Waćpani miała krótką białą sukienkę, a we włosach wstążkę niebieską. Wiatr rozwiązał warkocze, wstążka spadła na trawę.. Nigdy się z nią nie rozstałem. (~~sięga do kieszeni na piersiach i wyjmując wstążeczkę~~) Noszę ją zawsze... tu. (~~wskazuje na serce~~)

Małgosia (~~perwyczo~~) - Kto Waćpanu pozwolił? Proszę mi oddać. Czy ja ją Waćpanu dałam?

Andrzej - Nie.

Małgosia (~~wyrwana z ręki wstążkę~~) - Dzisiaj jestem żoną chorążego, i o tem co było, wspominać nawet nie wolno. Waćpan wiesz najlepiej, że ojciec byłby dał się skruszyć, gdyby nie Waści hardość i duma. A ja... o tem, co się ze mną stanie, Wać nie pomyślał wcale? Chciałam Waćpana zobaczyć, raz jeden, by mu to powiedzieć. Nie wstydzę się swojej goryczy. Ale nie zostanie między nami nic, nawet ta wstążka panińska.

Andrzej - Jestem żołnierzem... Nie potrafię gładko rozprawić o tem, co w sercu czuję. Są zresztą uczucia, co się słów wstydzą. I to są właśnie uczucia szczere i rzetelne, nie zaś światowe afekty, które w przerwach między jednym a drugim tańcem miłą dysktrację czynią. Oddaj mi Waćpani tę wstążkę. Dla Waćpani nie ma ona znaczenia...

(~~muzyka z lewej strony w sali zaczyna grać krakowskię~~)

Małgosia - Nie, bo teraz, gdybym wiedziała, że Waćpan ją nosi... nie. Teraz już tę przeszłość trzeba wymazać z pamięci... na zawsze!

Andrzej (~~przez rozróżony~~) - Waćpani wiesz, że prosić nie umiem... Suplikuję gorąco! Moje życie twarde, służbie ojczyzny oddane. Cóż Waćpani zawadza ta pamiątka? Dotyczy ona przecież nie jej, możnej pani, ale owej dziewczeczki wiosnianej, co patrzyła na świat ufnymi oczami, która była mi bliską... Proszę Waćpanią!

Małgosia (twardo) - Nie!

(Wchodzi z prawej strony Chorąży)

Scena 12.

Ciż - Chorąży.

II prawo/ A. M. Ch.

Małgosia (~~posiada~~ ~~zobacz~~ ~~na rękę~~) - Ty tutaj?

Chorąży (~~spiesz~~ ~~do~~ ~~żony~~) - Dowiedziakem się w drodze o kuligu i wyprze-
dziłem Was. Jejmościanka (~~zobacz~~ ~~na~~ ~~prawy~~ ~~stronie~~ ~~chodzą~~)
opowiedziała mi właśnie o casusie nad rzeką. Panno Przenajświętsza!
(~~ciężko~~ ~~ja~~ ~~czuła~~ ~~na~~ ~~sercu~~) aż mróz po kościach mi przeszedł. Jak się
czujesz?

Małgosia (~~wymyśla~~ ~~się~~ ~~leżąc~~ ~~na~~ ~~jego~~ ~~objęciu~~) - Całkiem dobrze. (~~wskazuje~~
~~na~~ ~~Andrzeja~~) A to mój wybawca.

Chorąży (~~zobacz~~ ~~na~~ ~~Chorążę~~) - Nigdy nie spłacony dług wdzięczności zaciągnąłem
u Waćpana. Jeśliś miał do mnie urazę, zapomnij. U mnie, co na sercu, to na
języku. Pozwól uscisnąć się jak brata! (~~wyciąga~~ ~~do~~ ~~niego~~ ~~ramiona~~)

Andrzej (~~cofną~~ ~~się~~ ~~nie~~ ~~chodzą~~) - Był to tylko szczęśliwy dla mnie
zbieg okoliczności. Żadna wdzięczność mi się nie należy.

Chorąży (~~posirządk~~ ~~jego~~ ~~chłód~~ ~~razem~~ ~~z~~ ~~Andrzejem~~ ~~nie~~ ~~chodzą~~ ~~się~~ ~~objął~~ ~~Mał-~~
~~gosię~~ ~~i~~ ~~Andrzeja~~ ~~niewzajem~~ ~~spojrzeniem~~) - Czemuż to państwo na osobności,
nie razem ze wszystkimi?

M. Ch. A.

Małgosia - Musiałam przyjść do siebie. (~~zobacz~~ ~~na~~ ~~Andrzeja~~) I chciałam pomówić
z p. ~~Andrzejem~~. Jędrzejem.

Chorąży (j.w.) - A...

W.

M. Sz. A. Ch.

Scena 13.

Ciż - Szambelan - Wincenty.

1. Gł. lewy

M. Ch. A.

(Z sali wychodzi Szambelan, za nim Wincenty)

Szambelan (~~wchodzi~~ ~~po~~ ~~Chorążę~~ ~~zobacz~~ ~~na~~ ~~Andrzeja~~) - Jest! Już chciałem
posyłać po Waszmości. (~~zobacz~~ ~~na~~ ~~Małgosię~~ ~~zobacz~~ ~~na~~ ~~Chorążę~~) Dla Waćpani
niespodzianka. Nieprzespieczna to gra, takie mężowskie siurpryzy. Można
małżonce w czułej komitywie przeszkodzić. (~~zobacz~~ ~~na~~ ~~Andrzeja~~ ~~zobacz~~ ~~na~~ ~~Małgosię~~
~~zobacz~~ ~~na~~ ~~Chorążę~~ ~~zobacz~~ ~~na~~ ~~Andrzeja~~) No, mój chłopcze, puśćmy ostatnią dysputę
w niepamięć. Spisałeś się dzisiaj gracko! Dawaj łapę. (~~Andrzej~~ ~~wyciąga~~
~~rękę~~ ~~Szambelan~~ ~~potrząsa~~ ~~nią~~ ~~mochno~~ ~~nie~~ ~~zwraca~~ ~~się~~ ~~na~~ ~~jego~~ ~~chłód~~)
Już dosyć tego darcia się za czuby! Każdy chce szczęścia Rzeczypospoli-
tej, ale każdy na swój sposób. Dzisiaj zapomnijmy o niesnaskach i swarach.
Bierz, mospanie, chorążynę, i w tany! (~~zobacz~~ ~~na~~ ~~Chorążę~~) Waszmość zezwoli!
Andrzej (~~twardo~~) - Pan Szambelan daruje, muszę wracać zaraz do miastecz-
ka.

Szambelan (~~zobacz~~ ~~na~~ ~~Andrzeja~~) - Gniewasz się jeszcze?

Andrzej - Nie...lecz mi ~~(do tańca nie)~~ dzisiaj.

Choraży (~~Wincenckiego~~) - Cóż Waszpana spotkało? Zawód jakowy? Może moja obecność?

Szambelan (~~przerzywa~~) - Skądże znowu?

Choraży - Więc o cóż Waszpanu chodzi?

Andrzej - Ochoty do zabawy braknie.

(Małgosia usiadła w fotelu i w milczeniu przysłuchuje się rozmowie)
(przyczem wzrok jej głównie na Andrzeju spoczywa)

Szambelan (~~do Chorażego~~) - Ot młodzież terazniejsza! Ochoty braknie! Książkami się obłoży, filozofów studjuje...

Choraży (~~Wincenckiego~~) - Pastusze sielanki, walka z przesądem i masonerją!.. Myśmy za młodu za kołnierz nie wylewali, od zabawy nie stronili, ale do korda każdy był gotów!

Andrzej (~~z posępną ironją~~) - Wtedy to przecież, gdy Waszmoście byli młodzi, ambasador moskiewski kozakami wywodził polskich senatorów. Wtedy obca przemoc odrywała najpiękniejsze prowincje Rzeczypospolitej... A młodzież polska piła, bawiła się i chętnie łba...w pojedynkach nadstawiała...

Choraży (~~głębiej~~) - Lecz wówczas także znalazł się szlachcic wielkiego serca, krzyknął: Za wiarę i wolność narodu! Tarczą będzie nam Maryja! I błysnęły tysiące szabel. (~~do Wincenckiego~~) Myśmy tam byli...

Wincenty - Pan choraży pamięta, w fortecy Berdyczowskiej? Pan Branicki in persona przywodził piechocie moskiewskiej.

Szambelan (~~do Chorażego, tonem wyróżki~~) - Waszmość teraz z ~~Wincenckiego~~ trzymasz!

Choraży (~~pośennie~~) - Kto dobrej sprawy broni, ten mi przyjaciel.

(~~głęboko do Wincenckiego~~) Któż to pana Branickiego wtedy na nas przysłał? Król Jegomość, (~~do Szambelana~~) Waszmości tak drogi. Do czarta! Tego panu stolnikowi nigdy nie zapomnę!

Szambelan - Obca przemoc sprzysięgła się na całość Rzeczypospolitej. Król ratował, co ratować się dało.

Andrzej - Gdy nic więcej ocalić nie można, trzeba chociaż cześć narodu uchronić. Raczej zginąć...ale z bronią w rękę, nie (~~grzebiąc w stronę sali balowej~~) z ukwieconą pałką arlekina. Niechby mogiły nasze przynajmniej mówiły Polsce tę sławę, która zwyciężkie popioły naszych ojców okrywa. Wyście zginąć nie potrafili, nam przekazaliście wstyd i srom! (~~głęboko do Szambelana i Chorażego, pochylili głowy~~) Dziś, gdy nowe chmury zwisnęły nad Rzeczypospolitą, my rozumiemy, że inakszej trzeba obrony. (~~z rozradowanym zapętem~~) Francja oto daje nam przykład! Deklaruje prawa człowieka, znosi przywileje! Tylko wolny obywatel zdolny jest do zapału i patryotycznej gorączki!

Choraży (~~oburzył się~~) - Chłopcem chcesz Wasć powierzać obronę Rzeczy-
pospolitej?

Andrzej (~~goniec~~) - Przepaść musi ten kraj, którego własny lud nie kocha.
A ~~eeż~~ za cóż ma kochać nasz lud Rzeczypospolita? Cóż ona my daje?
Głód i chłód, kije i łańcuchy! Mamyż czekać, aż chłop sam upomni się
o swe prawa, ale już z kosą i siekierą w rękę?

Choraży (~~coraz silniej wzbudzony~~) - Szalenstwo! Chłopcem wolność chcesz
Wasć dawać, z szlachtą równać? (~~do Szambelana~~) Daruj Waszmość, ja tego
słuchać nie mogę.

Szambelan (~~do Andrzeja, surowo~~) - Waćpan jesteś niepoprawny!

Choraży (~~coraz bardziej podniecony, do widni w orszaku: synowie, siostry, sługi Andrzeja~~) - Prawa człowieka! Zniesienie przywilejów! Panno
Przenajświętsza! ~~Zdrada!~~ (~~okrzykiwał, ręką wskazywał na siebie~~) Ojczyzna w niebez-
pieczeństwie! **Zdrada!**

Andrzej (~~nałajac~~) - Zdrada? Coś Wasć powiedział? (~~zwrócił się~~
~~również do szluki~~)

Szambelan (~~złajac Andrzeja~~) - Mości Panowie! W moim domu... i w obec-
ności... (~~wskazywał ręką na widnych~~)

Andrzej (~~z posępnym ogniem, do Chorażego~~) **E** Tak jest! Rzeczypospolita
w niebezpieczeństwie! Ale od wewnątrz więcej niż od zewnątrz! Któż to
szlachtę przekupywał i rozpijał, swawolę szerzył? Kto rwał sejmy, koronę
piastów kupczył, kto wojska obce w granice kraju wprowadził? Panowie!
Magnaci! Rzeczypospolita w niebezpieczeństwie? Tak, ale teraz my ją
ocalimy, bez Was, a choćby i przeciwko Wam. Żegnam Waszmościów! Wesołej
zabawy życzę!

(skłonił się lekko i hardo obu panom. Małgosi złożył, acz z daleka,
głębszy ukłon i idzie ku kominkowi, gdzie leży jego czapka. W tej chwili
z lewej strony otwierają się drzwi, bliższe widowni, bucha muzyka i
z szalonym impetem śmiechu, śpiewu i pokrzyków wypada korwód taneczny.
Na przodzie staroscina ze starostą)

Śpiew: **A** Uciekła mi przepióreczka w proso,
A ja za nią nieboraczek boso,
Trzeba mi się pani matki spytać,
Czy pozwoli przepióreczkę chwycić!

~~Głosy oburujących. Małgosi: Hul, hul!~~

(Korwód zatoczył koło, ogarnawszy Szambelana, Chorażego i Wincentego,
stropionych, nie wiedzących co uczynić. Przy drzwiach z lewej strony
stała Szambelanowa, za nią skupili się muzykanci, rznąc od ucha)

Staroscina (przystanęła) - Moście Panny! Brać starców w niewolę! I przez
wszystkie pokoje!

(chwyciła Szambelana za rękę i pociąga)

Szambelan (broniąc się) ~~Moście Panny! Panny!~~

Starościna (~~intencja~~) - Uciekła mi przepióreczka w prosz!

(Tańczący pochwytyują piosenkę, pociągają chorego i Wincentego i zatoczywszy koło we wściekłym tempie, uderzają w drzwi na prawo. Za nimi idzie grzmiec kapela) *1 Głęboko prawy*

(Andrzej/który zaszył się w kącie komina, widzi teraz wolną drogę przed sobą. Gdy przechodzi koło chorego, wcisniętej w fotel, kłania się jej)

Małgosia (~~niegłęboko~~) - Weź Waćpan! (przyłożyła szybko błękitną wstążkę, którą trzymała wciąż w ręku, do ust i podała Andrzejowi. On chwycił wstążkę, zatrzymał się, rozjaśnił szczerze, złożył głęboki ukłon, i w milczeniu szybko wychodzi drzwiami do sieni. Małgosia postrzegła teraz szambelanową w drzwiach, biegnie do niej i wybucha głośnym płaczem.)

Prawy głębi
Zasłona spada.



Obraz II.

Assambl u Kasztelanowej w Warszawie.

(Dn. 1 Maja 1791r.)

Scena przedstawia mniejszą salę balową. Do wielkiej/która mieści się nieco wyżej. prowadzą w głębi schody szerokie, z marmurową poręczą. Z lewej strony okna, z prawej dwoje drzwi. Umeblowanie w stylu Ludwika XIV. Stół i fotele z lewej strony schodów, odgradza je dość wysoki parawan. Lustra w złożonych ramach, parę portretów, Kandelabry i świeczniki.)

Scena 1.

Młody Szlachcic - Stary Szlachcic - Szlachcic we fraku

Inni panowie.

(Gdy zasłona się podnosi, na scenie pusto. Natomiast w głębi, w wielkiej sali widać znaczną liczbę gości obojga płci, panie w strojach wieczorowych, panowie w kontuszach i frakach, kilka mundurów wojskowych, lekki gwar)

Młody szlachcic (w kontuszu, - wybiega z wielkiej sali, biegnie do pierwszych w głębi drzwi z prawej strony i woła) - Mości Panowie! Marszałek litewski przybył. Zaraz rozpoczyna się uroczystość.

(~~Na sali widać się gwar, ogólna poruszenie, tłum zafalował, odzywa się odwrócone twarze ludzi. Z drzwi na prawo wychodzi kilku szlachty w kontuszach i frakach, suną, szepczą, kłócą się. II panowie~~)

Stary szlachcic (w fraku) - Byłbym wolał dokończyć gasiorka. Służba gotowa uprzątnąć.

Szlachcic we fraku - Tamci przy faraonie ani chcą słyszeć.. Nie ich nie ruszy!..

Młody szlachcic (~~znowu w kontuszu~~) - Ciszej, mości panowie.

Stary szlachcic (~~do młodzieży~~) - Przepraszam Waszmości... Czego właściwie chcą od nas?

Młody szlachcic (~~nieśmiało~~) - Ciszej!.. Pan marszałek litewski wchodzi właśnie (~~z wielką grupą panów~~)

Stary szlachcic - Więc coż z tego?

Młody szlachcic - Waszmość nie wiesz? Uległ prośbie kasztelanowej - i innych pań - i dziś po raz pierwszy w stroju polskim występuje. Pani kasztelanowa wypowie okolicznościowe poemata przy towarzyszeniu lutni... Panie cfiarują marszałkowi pas lity i same go wiązać będą... (sly)

Wybacz Waszmość, ja nie mam czasu... (~~odwraca się i idzie do drzwi~~)

Stary szlachcic (~~Wesoło, do szlachty w frakach~~) - Także ciekawość! Sapiecha w kontuszu! I jeszcze poemata! Nie, ja wolę mój gasiorek!

(zwraca^{nie} do drzwi na prawo, szlachcie we fraku wraz z innymi idzie po schodach)

Scena 2.

Szambelan - Choraży.

/Cytacja/

(Szambelan i choraży przeciskają się przez tłum w drzwiach w głębi, mijając się z idącą do sali szlachtą)

Szambelan (~~przewodzi chorażego~~) - Chodź Waszmość... Tam ścisk... Rad jestem ze spotkania.

Choraży (~~lekko się opiera na schodach~~) - Małgosia prosiła, by jej samej nie ostawiać. Oniesmielona cokolwiek, że towarzystwo mało znajome...

Szambelan (~~napiera~~) - Moja żona ma na nią oko... Nie bój się Waszmość. (~~choraży wchodzi na schody, idąc w stronę sali~~) Mnie te komedje w irytację tylko wtracają. Kasztelanowa namówiła go, by zgolił głowę i przywdział kontusz. Więc co? Wojnę frakom wypowiadają?

Choraży - Już zanadto wchodzą w modę cudzoziemskie obyczaje. Niedługo co polskie, za starożytność będzie głoszone...

Szambelan (~~sejnowy~~) - Tere fere! (~~ironicznie pojrzał na salę i dokłamuje~~) - Cóż naród polski zyska

Na samej sukni odmianie?

Zbytek, co go dziś uciska.

W kontusz ubrany zostanie!

Choraży (~~pojrzał także na salę~~) - Daruj Waszmość... (~~idąc~~)

Szambelan (~~zatrzymuje go~~) - Czekaj Wacpan... (~~idąc pod ramię i tajemniczo podpowiada~~)

- Tu się coś dzieje... coś się knuje...

Myśmy dopiero o paru dni w Warszawie... O jakowymś buncie mieszczan mówią?...

Choraży (~~z dymem~~) - Marszałek koronny i jego przyjaciele onegdaj wpisali się w księgi miejskie.

Szambelan - O nowej ustawie rządu głoszą!.. (~~wskazał dłonią na salę~~) Branicki peroruje, że na szablach wrogów wolności rozniesie. Moja żona tak się strwożyła, że już na wieś chce powracać... (~~lekko się opiera~~) Ozuć burzę w powietrzu... Ja nie lubię gwałtownych przewrotów...

Choraży (~~język~~) - Rządzi klub z pałacu Radziwiłłowskiego. Wśród publiczności rozrzucają drukowane kartelusze. Ambicje ksi. Kołłątaja mogąścią na kraj wiele złego... A podobno małą pieczęć ma otrzymać. Z drugiej strony zaś... (~~uśmiechnął się, machnął niechętnie ręką~~) Mości panie, prawy polak znalazł się niby w lesie ciemnym a gęstym. W którą stronę pójść, aby ojczyźnie nie prywacie służyć? Wszystkie fundamenty zachwiały się. Dawni towarzysze są dziś nieprzyjaciółmi. Dawni wrogowie stali się

scbie blizcy. Ufność wzajemna znikła, jeden podejrzewa drugiego.. Różnica między dobrem a złem niedostrzeżona. (~~znoważa~~) Dziś rano taka mię wnetr-
na rozterka zdjęła, że dla uspokojenia już na ulicę chciałem iść i
pierwszemu spotkanemu ~~zdać~~ dać po pysku!

(Z drugich drzwi na prawo wchodzi Niemcewicz)

/ II prawe /

Choraży (~~postrzega go, z lekką goryczą~~) - Oto jeden z "przyjaciół
konstytucji".. ~~i ten jest katalik, który był w Łodzi...~~

Szambelan (~~uśmiecha się~~) - Pan Niemcewicz! Dawno go nie widział!

Scena 3.

Ciż - Niemcewicz - Młody Szlachcic.

(Niemcewicz zaafetowany poszedł szybko ku schodom, dał znak ręką i wraz
z tłoku przy drzwiach wysuwa się młody szlachcic)

Niemcewicz (~~stanał przy schodach, poigłosem~~) - Pan marszałek Potocki
jest jeszcze?

Młody szlachcic (~~pochylił się ku niemu przez poręcz, tak samo poigłosem~~)
- Jest, rozmawia teraz..

Niemcewicz - Szepnij mu Waćpan, że tutaj czekam.. (~~Niemcewicz postrzega
Szambelana, który ku niemu postąpił parę kroków~~) - Kłaniam Ich Mościom!
A tam co się dzieje?

(~~Ma zamiar słyszeć głośne okrzyki: Vivat! Vivat!~~)

Młody szlachcic (~~do Niemcewicza, chętnie~~) - Pan marszałek litewski
przysięgł właśnie, że do schyłku życia zachowa polski strój i polską
cnotę. Teraz pija jego zdrowie.. (~~znika w drzwiach~~)

Niemcewicz (~~widzi się z szambelanem i chorażym~~) - W rękę kielich, w ustach
cnota, ot sejmowy patryjota! Poniniski przysięgał i kraj zdradził. Rejtan
obronie ojczyzny się poświęcił, chociaż przysięgi nie składał.. (~~szambelana, urażenia~~) Pana szambelana dawno nie widzieliśmy w Warszawie..
(~~do szambelana, z lekką ironią~~) Co słyszać?

Choraży (~~z lekkim powątpieniem~~) - Waszmość wiesz zapewne lepiej odemnie.

Szambelan - Hetman ponoć straszy, iż rychło w stolicy krew obywatelów
się poleje.

Niemcewicz (~~uśmiecha się~~) - Pan Branicki? Wielkie to szczęście, że ma
flaki w głowie. Gdyby miał je w brzuchu, byłby mu je Casanova przestrzelił.
(~~śmieje się~~) (~~do szambelana, z lekką ironią~~) Dziwię się tylko, że Wasz-
mość, patryjota szczery i rzetelny, z temi "republikanami imperatorowej"
jeszcze przestaje... (~~z drugich drzwi na prawo wchodzi Lanikowicz~~, I pr.
~~bezpośrednio szlachcicem do szambelana, który właśnie i idzie ku schodom~~) Oto jeden
z ich arbitrów. Gardło i sabla zawsze na usługi. Gotów rąbać się z każdym
komu się nos hetmana nie podoba. (~~do Lanikowicza~~) Kogóż to Waćpan
szuka?

Scena 4.

Ciż - Janikowski.

~~Chorąży (głęboko przejęty) -~~

Janikowski (~~błony, lekko podenerwowany~~) - Ckni nam się bez pana Ksawerego. Szlachcie polski lubi wypić z przyjaciółmi wolności.

Niemcewicz (~~zaniepokojony~~) - Lubi!

Janikowski (~~przez chwilę nie może znaleźć słów~~) - Z wrogami wolności zawsze gotów skrzyżować szablę.

Niemcewicz (~~z lekceważącym uśmiechem~~) - Ciężkie słowa Waćpana.

Janikowski - Jak ostrze tej szabli, panie pośle inflancki.

~~(skłonił się bardzo i idzie na schody, z których właśnie wstępuje Ignacy Potocki prowadzony przez młodszego szlachcica, ten ostatni zostaje przy drzwiach sali)~~

Niemcewicz (j.w.) - (~~wskazując na odchodzącego Ignacego~~) - Z tym nie ma żartów. (~~postrzeżł Potockiego~~) Przepraszam Waszmościów (~~odchodzi spiesząc, widać, że się z Potockim szablami i chorąży cofają się ku schodom~~)

Scena 5.

Niemcewicz - Potocki.

Potocki (~~z uśmiechem~~) - Witam Waszmości... (~~idzie na przed sceny~~)

Niemcewicz (~~z powagą, podziwiając młodą postać Potockiego, widoczny jest~~ - ~~kiwnięcie~~) - Panie Marszałku, są nowe wiadomości. Hetmańscy ludzie zjeżdżają coraz liczniej. Dzisiaj przybyło znów kilkunastu. Już czynią w mieście tumult.

Potocki (~~jak gdyby nieświadomy~~) - Tak...

Niemcewicz - Obnoszące mieszczan chcemy do rządu przypuścić, aby wolność szlachty przykrócić. Branicki chce rąbaczy między arbitrow rozrzuć. Na dany znak mają się do szabel porwać, by sejm wziąć postrachem. (~~na ustach jego pojawił się mimowolny uśmiech~~) Nasi ludzie w zamian głoszą, że nadane swobody będą im wydarte, jeśli przeciwnicy króla wezmą górę.

Potocki (~~lekki uśmiech przemknął również po jego ustach, wzrucił wąsami~~) - Chciałem z Sapiechą pomówić. Branicki pilnuje go, jak djabeł grzeszną duszę... (~~obejrzał się, czy nikt nie podgląda, wziął Niemcewicza pod ramię, postąpił parę kroków i ciszej~~) Postanowiliśmy przyspieszyć termin.

Niemcewicz (~~perwotny~~) - Przyspieszyć?

Potocki - Tak. Zwlekać już nie można. Ja za chwilę jadę do Łazienek. Król będzie się bronił. Musimy go zmódrz... (~~z naciskiem, choć prawie szeptem~~)

12 985/1

**Własność
Gminy m. Lwowa.**

- Pojutrze!

Niemceiwcz (~~gry~~) - Pojutrze?

Potocki - Waćpan jedź do pałacu Radziwiłłowskiego. Powiedz, przyja-
ciółom, wytłumacz. Ja od króla przyjadę tam z Małachowskim, - choćby
późną nocą.. (~~ziewa~~) Czy ułani z Kozienic przybyli?

Niemceiwcz (~~spojrzał na siebie~~) - Książę Józef musi wiedzieć...

Potocki - Nie ma jeszcze wiadomości. (~~z lekkim uśmiechem~~) Branicki coś
węszy. Chodzi koło mnie, jak gdyby z oczu chciał wydrzeć tajemnicę.

Głupi! (~~spojrzał na chorążego i szambelana, którzy rozmawiają w głębi
z lewej strony sceny~~) Z chorążym Waćpan próbował?

Niemceiwcz (~~niechętnie~~) - Tamtych się trzyma.

Potocki - Mają oczy i nie widzą, mają uszy i nie słyszą... (~~ziewa~~)

Zkrólem będziemy mieli przeprawę, zanim się na ostateczną decyzję
zdobędzie. Do Branickiego czuje zawsze słabość, ludzi się, że go prze-
ciągnie.. (~~z sali na schodach idzie Ksawery, Branicki, Koziniec, Węster
Sapiecha i Janikowski~~) Widzisz Waszmość, jak nad Sapiechą czuwał..
(ciszej) Dowiedz się Waćpan u ks. Józefa o wojsko. I w klubie, jak
mówiłem... (~~podaje mu rękę, którą Niemcewicz ścisną z zaciśnięciem~~)

Scena 6.

Ciż - Branicki - Sapiecha - Janikowski.

Branicki (~~lekko pobudzony~~) - Cóż to, marszałek nas opuszcza? Zostań.
Założyłem się, z Kaziem (~~spojrzenia w stronę Sapiechy~~) że koszt szampa
wypije.

Potocki - Nie mogę.

Branicki - Gdybys pił jak ja, miałbys więcej przyjaciół. Prawda.
Janikowski?

Janikowski - Święta prawda, panie Ksawery.

Branicki (~~z ziewnięciem~~) - I po co się spieszyć? W klubie i tak poczekają.
Nie możesz żyć bez swoich masonów i jakobinów? Nic z tego nie wyjdzie!
Ja ci to mówię, ja, (~~dekluje~~) - Wiesz, co będzie z wrzasku?

Gwałt w dziele,

Szymu wiele,

~~Budowa~~ na piasku.

Niemcewicz - Wiesz, co będzie z nieprawego wrzasku?

Rząd trwały,

Kościół chwały,

Łeb sporny na piasku.

Branicki (~~ponownie~~) - Waćpan mi grozisz?

Sapiecha (~~wysunął się ku Niemcewiczowi~~) - On faza, także trochę pod-
chwile (~~ciszej~~) - Prawy syn Rzeczypospolitej nie ulęknie się żadnego nie-
bezpieczeństwa. Tam, gdzie ~~nie~~ chodzi o dobro publiczne, tam nietylko

urąganiem i bałascm, ale nawet widokiem śmierci nie da się odwieść od tego, co winien ojczyźnie!

(~~głośno i z wielką siłą~~) - ~~Wszyscy oświadczamy się dla ojczyzny życie~~

Niemcewicz (~~irytownie~~) - Wszyscy oświadczamy się dla ojczyzny życie szardować i krew wylewać, a na jej obronę - na wojsko - pieniędzy dać nikt nie chce.

Branicki (~~do Niemcewicza~~) - Władca śmieje sobie poczynasz, panie posle inflancki! Wiemy wszyscy, jako wespół z p. Weyssenhofem ekscytujecie umysły w Waszej "Gazecie Kontrabandowej"! Histrjonów bierzysz na usługi, by sejmujących posłów wyszydząć! Oklaski tłumu miejskiego Wasci smakuja! Ano... pójdy dzban wodę ncsil... (~~do Potockiego~~)

Królowi proponowałem, że trzydzieści tysięcy jazdy sam wystawię. A on na to z drwiną: - Skąd weźmiesz tyle siodeł?... (~~Janikowski~~ obrzucając Branickiego do niego teraz się zwraca) Oni z chłopów chcą robić piechotę! Kto takiemu wojsku zaufa? Szlachcie na koniu, to mi żołnierz prawdziwy! Gdyby krzyknę: Panie Pietrze! Panie Pawle! Bracia! Za mną! - nie się nie cprze!

Janikowski (~~krzykliwe~~) - Wszyscy za panem hetmanem pójdziemy, za obrońcą równości szlacheckiej!

Sapieha (~~głośno i z wielką siłą~~) - Tyranii wolny polak, w wolnej zrodzony ojczyźnie, zniesć nie potrafi. (~~do Niemcewicza~~) Głos posła szacuję i wolę ścierpieć przez zbytek wolnego słowa, niżby powaga jego zmniejszona być miała.

Branicki (~~głośno~~) - Żadna mię bojaźń do odstąpienia zdania nie skłoni! Gdybym nawet zemsty tyranii i okrucieństwa miał stać się ofiarą poświęcę się na wszystko. (~~z namiętnością~~) Niech ja umieram, ale niech szczęśliwą będzie moja ojczyzna.

Potocki (~~z wyprzedzeniem~~) - My, moiści hetmanie, także ojczyznę kochamy więcej nad siebie samych. I dla tego musimy dać Polsce taki rząd, któryby zapewnił jej potęgę i poszanowanie.

Branicki (~~gwałtownie~~) - Wolałbym obcym się zaprzedać, niż własnego ziomka znosić despotyzm!

(~~poruszenie, erwila przykrego milczenia~~)

Niemcewicz - Ale imperatorowej - chętnie?...

Branicki (j.w.) - Wasć w stronę Berlina zezujesz! Nie zewnętrznego, ale domowego nieprzyjaciela bać się należy. Pogłoskami o wrzekomych rozbiorach despotyzm obecnie wprowadzić, z chłopów zdejmować kajdany, by je na szlachtę wkładać?

Janikowski - Nie ma zgody!

Branicki - Cała szlachta jednym głosem zawoła: Veto!

Janikowski (~~krzykliwe~~) - Musi być, jak pan hetman chce!

Branicki (~~coraz bardziej podniecony~~) - A nowatorów, rewolucjonistów,

kuglarzy...

Janikowski (~~sięgnął szablą~~) - Na szablach rozniesiemy...

Branicki - Poniatowskiemu dwakroć życie ocalałem. (~~do chorążego~~
~~szambelanowej~~) krwią współbraci dla niego się zmazałem. - teraz na
czele moich nieprzyjaciół staję?

Janikowski - Wstyd!

Niencewicz (~~z uśmiechem~~) - A Białocerkiew w nagrodzie?

Branicki (~~uśmiechnięty~~) - Wasć mi tu będziesz pod nos wytrząsał? Z Branic-
kim chcesz emulować? Za wysoko sięgasz, mości Panie! (~~sięgnął do szabli~~)

Potocki (~~zawsze spokojny, a lekko zwiniony~~) - Mości hetmanie, a równość
szlachecka?..

(Od pewnego czasu goście na sali zwracają uwagę na coraz głośniejszą
rozmowę na przodzie sceny. I za drzwi wyglądają ciekawe twarze. Na scho-
dach stanęło kilka osób. W sali widoczne jest poruszenie. W głębi daje
się słyszeć lekki krzyk kobiety, ciżba gości zafalowała, by dać przejście
kasztelanowej.)

Scena 7.

1973/12/1

Ciż - kasztelanowa - chorążyna - szambelanowa.

Kasztelanowa (~~jeszcze w sali~~) - Gdzie jest? Na Boga, gdzie jest?

(~~stanęła na schodach, objęła spojrzeniem scenę, trafiła akurat na ostatnie~~
~~słowo Potockiego, idzie ku Potockiemu, przerażona. Chorążyna i szambelanowa~~
~~schodzą wolno ze schodów i przystają do niej~~) - Dzięki Ci, Panie!

Potocki (~~postępuje ku niej~~) - Co się stało?

Kasztelanowa (~~spojrzała na Branickiego, porażona~~) - Nic... Powiedzia-
no mi... strwożyłam się bardzo...

Potocki (~~z uśmiechem~~) - Co powiedziano?

Kasztelanowa (~~decydując się na coś, z lekkim wyrzutem oglądający~~
~~się na Branickiego~~) - Ktoś wpadł do buduaru i zawołał; że na Waszmości
z szablami się rzucono!

Sapiecha (~~zbliza się do niej, denerwuje~~) - Gdy my tu całkiem grzecznie
dyszkurujemy... (~~wzręk iędo zatrzymał się na chorążynie~~)

Kasztelanowa (z nieco wymuszonym uśmiechem) - No, całkiem grzecznie...

Branicki (~~oparował się usiłując równieź zrobić dworskość~~)

- Przybył Waćpanem sukurs, przed którym ustąpić musimy. Przytem, że
w gardle zaschło mi, jak w piecu...

Janikowski (~~uradowany~~) - Oj to właśnie, panie Ksawery!

Branicki (~~do Sapiechy~~) - Chodź, Kaziu, trzeba rozegrać nasz zakład. (~~do~~
~~kasztelanowej~~) Oni (~~głosami wskazują Potockiego i Niencewicza~~) czynią
zamach na wolność Rzeczypospolitej, my (~~głosy w tle: Sapiechy~~) Tym-
czasem na całość piwnicy Waćpani!

Kasztelanowa (~~głęboko~~) - Czem chata bogata, tem rada...

Branicki - Panie chorąży, prosimy! Obróńcy wolności winni się trzymać razem.

Chorąży (~~wymawia się~~) - Daruj, panie hetmanie, żona... (~~głęboko~~ ~~wskazując~~ ~~Małgosię~~ ~~która zbliżyła się do niego~~ ~~z kłosem~~ ~~Sapiechę~~ ~~podczas~~ ~~przekierowania~~),
Opodał szambelanowi i szambelanowi)

(Kasztelanowa z Ignacym Potockim rozmawiając idzie ku schodom,
towarzysząc im Małgosia)

Branicki - Mów mi Wasć: panie Ksawery! Dla braci szlachty nie mam tytułów. (~~do Małgosi~~) Waćpani pozwoli mężowi?

Małgosia - Oczywiście! (~~chorąży~~ ~~niedługo~~ ~~odejść~~)

Branicki - Permisja jest! (~~do Janikowskiego~~) Janikowski, bierz a nie puść mi chorążego! (~~Janikowski bierze chorążego pod ramię i pociąga ku drzwiom na prawo~~)

Janikowski - Obróńcy wolności trza wiary dochować.

Sapiecha (~~skłania się przed Małgosią~~) - Ja snadnie rzuciem, że chorąży nie rad małżonki odchodzi. Już tylkc chyba na prowincji zostały tak kształtne boginie... (~~ona podziękowała mu za komplement~~ ~~z niechęcią~~ ~~i lekkim uśmiechem~~)

Branicki (~~pociąga go wzruszający w górę~~) - Widzę, że masz chęć dopomóc panu bratu... Podpijemy szlachcica, a ty potem, - po sapieżyńsku! Jak równość, to równość! (~~zadziwiony~~ ~~z złością~~)

Sapiecha (~~odwraca się do Małgosi~~) - Przemyco wuja hetmana ulegam, rokuję sobie przecież, że jeszcze Waćpanią zobaczę...

(Chorąży z Janikowskim już poszli w drzwi na prawo, teraz idą tam Branicki i Sapiecha. Podczas całej ostatniej sceny między Sapiechą a Małgosią drugimi drzwiami wszedł Andrzej, i niepostrzeżony przez innych, zatrzymał się u progu)

Szambelan (~~do żony~~ ~~wskazując na wychodzącego Branickiego~~) - Demu się zdaje, że jest trytunem, i że ma naród bronić od tyrana! (~~pożegnania~~)

Prędzej, czy później, tutaj dojdzie do krwi rozlewu. Zawcześniemy przyjechali... U króla muszę doprosić się posłuchania, by sobie jasny pogląd na rzeczy utrwalić...

(~~idzie wraz z żoną Małgosią~~ ~~Sapiechą~~ ~~Niemcewicz postrzeżę Andrzeja~~ ~~i szybko zmierza do niego~~)

Szambelanowa (~~z gorzkością~~) - Prędze są naradania, że się uzielił nami. Jak się dzielić nie ują, goj się uzielił sam?

Scena 8.

Niemcewicz - Andrzej.

(Szambelanowa, szambelan i Małgosia rozmawiając, zatrzymują się na

~~Kartka~~ *Groszę Mac Panstwa*
Doparku na fajermery 25-

11 prawy

schodach. Małgosia postrzegła Andrzeja, który udaje, że jej nie widzi, i gdy szambelanostwo znikają w sili, ona zostaje w drzwiach)

Niemcewicz (~~wła się z Andrzejem~~) - Ty tutaj?

Andrzej - Przybyłem przed godziną. Mam pilny raport złożyć ks. Józefowi. Kazano mi go tu szukać.

Niemcewicz - Jest. Zaraz go powiadomię. Z Kozienic?

Andrzej (~~z panem wachmanem~~) - Tak.

Niemcewicz - Ile koni?

Andrzej (~~szczęśliwy~~) - Daruj, raport mogę złożyć tylko księciu.

Niemcewicz (~~przyjrzany~~) - Słusznie. Zamelduję się. Poczekał tutaj...

(~~idąc spiesznie po schodach na górę.~~)

1 Cyt. br. lewy

Scena 9.

Małgosia - Andrzej

A. M.

Małgosia (~~głęboko~~) - Waćpan wcale się ze mną nie wita?

Andrzej - Waćpani otoczenie zbyt dostojne było dla skromnego oficjera...

(~~podniósł do schodów i usiadł w jednym z foteli~~)

Małgosia (~~zadowolona~~) - Ks. Sapiecha bardzo grzeczny kawaler!

Andrzej - Ks. Sapiecha pod szczególną urodził się gwiazdą. Już w kolebce takie okazywał talenty wojskowe, że ledwo hajdawery włożył, uczyniono go generałem artylerji.

M. A. /siinday/

(Małgosia zeszła po schodów i usiadła w jednym z foteli z lewej strony. Na jej zaproszenie Andrzej siada również, plecami zwrócony ku do schodów, tak, że wysokie oparcie fotela zasłania mu drzwi z prawej strony) (Sala w głębi podczas tej rozmowy z wolna się opróżnia)

Małgosia - Waćpan zawsze goryczą zaprawiony... A ja szczerem rada, że Waćpana widzę... Gdy zobaczyłam go wchodzącego...

(~~on podniósł do schodów i usiadł w jednym z foteli~~) Waćpan utracił dla mnie całą dawną życzliwość... (~~Andrzej~~) Nawet zaprzeczyc nie może!

Andrzej (~~głęboko~~) - Waćpani wie, że tak nie jest.

Małgosia - Wcale nie wiem. Gdyby nawet wiedziała, to... (~~uśmiechnięta~~) to trzeba przypominać. Waćpan duszy kobiecej nie rozumie.

Andrzej - W pierwszej chwili nie poznałem Waćpani.

Małgosia (~~język~~) - W tej sukni nie podobam się Waćpanu?

Andrzej - Jest Waćpani piękna i daleka. Moje życie, to koń, służba, izba kozarowa. Waćpani - to pałacowe salony, bogate stroje, dusery...

Małgosia (~~perzyno~~) - Waćpan sądzi, że mi jest dobrze?

(~~Andrzej~~) Waćpan choć raz jeden, od tego kuligu pomyślał o mnie?

Andrzej (~~podniósł do schodów i usiadł w jednym z foteli~~) - Waćpani żartuje sobie ze mnie.

Małgosia - Jakto?

Andrzej - ^{ciagle} Waćpani wie, że ja o niej ^{ciagle} myśleć muszę. Moje serce nie jest spichlerzem, w którym sentymenty, jak suche ziarna, szuflą przegarniać można. (~~znowa daje się porwać słowom, które mówi~~) Jedna wiara, jedna ojczyzna, jedno uczucie. To uczucie, - chciałem je wyrwać, jak krzak, który już nigdy kwiecieniem zakwitnąć nie może. Daremnie. Mówiłem sobie: ^{dla} twoje życie, twoje szczęście już tylko jednej służbie ojczyzny oddane. Daremnie! Ono tkwi głęboko, męką jest, bez której jednak żyć niepodobna. (~~z głębokim wzniesieniem~~) Chciałaś Waćpani usłyszeć to wyznanie, chciałaś pojrzieć otwartymi oczyma na mój ból? Oto jest.

Małgosia (~~wstała nagle, wruszenie usiłując powstrzymać łzy~~) - Po co mi Waćpan to mówi? Po co? Ja nie żądałam wcale. Żegnaj Waćpana.

(~~Andrzej wstał i skłonił się jej w milczeniu, ona także szły ku schodom~~). Andrzej nie patrząc na nią usiadł z powrotem w fotelu, widocznie wzruszony i w myślach pogrążony, ona zatrzymała się na stopniach, zaważała się, co ma uczynić. W tej chwili w drzwiach z prawej strony zjawia się Sapiecha, policzki zarumienione nieco od wina, które zagrzało go żywszym animuszem)

Scena 10.

/ Gł. L. Lewel

Ciż - Sapiecha.

A. S. M.

Sapiecha (postrzegłszy Małgosię, ~~myślał, że ona na niego tak na schodach czeka~~, i aż klasnął w dłonie z radością) - Jest! To pięknie! To bardzo pięknie! Lękałem się, że Waćpani już tu nie znajie! (~~Andrzej na dźwięk jego głosu podniósł się z fotela, obawiając się, że wstąpił, i zasiadł ponownie, głowę oparłszy na rękach, z pełną zaciętością w twarz~~). Sapiecha nie widzi go, go parano i fotel zaskakująco zbliża się do Małgosii) - Ledwie zdołał wyrwać się wojowi. ~~On~~ Małżonek Waćpani dostał się w taką kompanję, że go trzeźwym nie puszcza. I ja musiałem butelkę duszkiem wychylić. Ale na mnie dziś szampan nie działa. Przedtem inny afekt poszedł do głowy.

Małgosia (~~wzruszyła się na uprzedzenie, nie chcąc innej myśli zająć~~) - Książę wybaczy... (~~wzruszeniem wskazała na siebie~~) tam goście rozchodzą się. (~~chce iść do sali~~)

Sapiecha (~~postrzegł jej rękę i dobiegł ją lenko po schodach~~) - W ogrodach ma być fajerwerk. Lecz ja daruję wszystkie fajerwerki za te ognie, co z oczu Waćpani biją. (~~Małgosia usiłując wyrwać rękę~~) Nie puszcze, choćby z całą Rzeczypospolitą i Litwą wojować przyszło, - i z obcemi nawet potencjami. (~~Małgosia nie odpowiada~~) Czyż to nie dla mnie ^{dziś} kasztelanowa assambli wyprawia? Trochę uprzejmości mi się należy. Waćpanią obwokuje królową, na czoło jej zdziewam koronę, u stóp składam serce.

Małgosia (spojrzała niespokojnie w stronę fotelu, na którym siedzi niewiązany przez Sapiechę Andrzej i trochę niecierpliwie) - Na królową salonów nie stworzoną, z sercem Waszmości nie wiedziałabym, co czynić. Sapiecha (~~lekko, zjadając, z uśmiechem~~) - Z tem najmniejsza przeszkoda. Ja Waśpanią objaśnię. Niczego, więcej nie pragnę, jak podjąć się edukacji jej sentymentów. (~~lekko, unosząc jej delikatnie rękę~~) Nie spodziewałem się natknąć na taką zalotną przekorę. Czemuż odbiegać od praw natury, która w tym słodkim miesiącu wzywa wszystkich do kochania, czemu tać i gwałt zażądać, co wychylają się do życia radosne, słońcem wiosennem, gorącym zagrzane? Przed chwilą (~~zwróciwszy wzrok~~) dojrzałem w oczach Waśpani promień łaski. Nie zakrywaj go teraz chmurą długich rzes. Nie strwożę mnie nawet piorun gniwnego słowa. (~~z uśmiechem~~) Wstydlawy opór tylko pragnienie podnieca. A usta, usta jak żłate wiśnie, słodkie być muszą ponad miarę. (~~chcąc ją objąć namiętnie i pocałować~~)

Małgosia (zła) - Mości Książę!

Sapiecha (~~w podnieceniu, zwracając się do Małgosii~~) - Wolalbym słodsze nazwanie! Jakże szczęśliwym będę, gdy je usłyszę! Uroda i wrodzona dystynkcja desygnują Waśpanią do wyższych przeznaczeń. Wszystkie damy zazdrościć ci będą...

Małgosia (j.w.) - Książę dla mnie nazbyt łaskawy! (~~chcąc iść na spotkanie, on jej zastępuje drogę. Równocześnie w drzwiach z prawej strony pojawia się Branicki, już zgoła nieźle podjęty~~)

Scena 11.

Ciż - Branicki.

Branicki - On sobie zawsze lepszą część wybierze! Mnie zostawił męża, a sam wziął pod opiekę żonę. Nie lękaj się Waśpani! Małżonka żadne siły od stołu nie ruszą, bo Janikowski przy nim zasiadł. Posiekać da się raczej, niż od kompanji zwolnić.

Małgosia (j.w.) - Nie mam żadnego powodu lękać się, mości panie.

Branicki (~~nie zwraca uwagi na jej słowa, z ukłonem~~) Mimo to Branicki z supliką przed Waśpanią staje: oddaj nam dziś Sapiechę! Winien zakład ze mną rozegrać do końca. Jutro na cały dzień może oddać się słodkim supirom.

Małgosia (j.w., ~~chcąc odejść~~) - Nie miałam przez chwilę zamiaru zatrzymywać p. marszałka.

Sapiecha (~~chcąc iść, zwracając się do Małgosii~~) - Na wszelkie prośby i zakłęcia nieczuła! Gdy władza wyższa - wuj i hetman w jednej osobie, - nas rozdziela, nie pożądaj choć jednego wdzięcznego spojrzenia!

Małgosia (~~zwróciwszy się do Sapiechy~~) - Proszę mnie puścić!

Sapiecha (j.w.) - ...jednego przychylnego słowa!



Branicki - Cóż to za czerwiele! Cmoknij jejmość w gors, i basta!
Sapiecha bierze, nie prosi, (~~z cynicznym uśmiechem~~) zwłaszcza gdy nie wie, czy będzie miał za co dziękować. Chcesz? Pomogę. (~~z łaskawym~~)
Małgosia (~~bardzo rozgniewana, ognie w oczach~~) - Proszę mię puścić!
Sapiecha (~~rozgrzany~~) - Nigdy! ~~Wyciągnął ją silnie ku sobie, całuje w dekollet.~~ Ona krzyknęła, w tym momencie Andrzej, już od kilku chwil bacznie i groźnie nasłuchujący, wypadł z za fotela, chwycił Sapiechę za kark, odrzuca gwałtownie, przed Branickim staje, Małgosię osłaniając.
Branicki (~~zadowolony~~) - Tysiąc czartów! Wyrodku! Na generała artylerji się porywasz?..

Sapiecha (~~zadowolony, śmiejący się~~) - Zuchwalcze! Śmiałeś na mnie rękę podnieść?

Branicki - Wal w pysk niegodziwca! Służba!

(~~Obaj groźnie zwracają się ku Andrzejowi~~)

Andrzej (~~wyciągnął szablę, stając w pozycji obronnej~~) - Ani słowa! Hetmańskie czy marszałkowskie łby, wszystko jedno, szabla jednak się ich ima.

Sapiecha (~~wyciągnął szablę~~) - Na życie me śmiesz nastawać?

Branicki (~~chwycił go za ramię~~) - Z szlachetką bron chcesz krzyżować? Służba! Do więzienia wyrodku! Kijami zatłuc! Służba! (~~Kilku lokajów zjawia się z drugiej strony, z prawej strony~~) Brać zbrodniarza! (~~lokaje zbliżają się do szlachetki bezradni~~)

Andrzej - Kto się zbliży, temu łeb rozwalę!

(Z sali wychodzi i na schodach staje ks. Józef Poniąkowski, za nim Niemcewicz)

Scena 12.

Ciż - ks. Józef - Niemcewicz.

N. J. A. M.
S. B.

Ks. Józef (~~złutony~~) - Co się stało? Mości aPanowie! W apartamentach kasztelanowej? (~~do pani, sędziwy~~) Co Wasś tu robisz?

Branicki - Pod łokiem królewskim na generała artylerji śmiał się z szablą targnąć.

Małgosia - Mości Książę! W obronie mojej czci stanął!

Branicki (~~zadowolony~~) - Brać go!

Ks. Józef x Wybacz, mości hetmanie! To mój oficer, do mnie sprawa należy. (~~do pani, sędziwy~~) Szabla do pochwy. (~~do pani, sędziwy~~) Precz! (~~do pani, sędziwy~~) Z czem Wasś tutaj? (~~słucha się rozpamiętując~~)

Andrzej (~~szablę wyciągnął do pochwy, w służbowym mundurze~~) - Przybywam z Kozienic w dwadzieście koni. Ze specjalnym raportem do Księcia - Generała. (~~Sapiecha stoi wzdłuż ścian, bezradnie~~)

Ks. Józef (~~zadowolony~~) - Masz Waspan udać się do komendy i zgłosić do

aresztu, Raport zdasz komendantowi. Od niego sam odbiorę i dalsze zlecenia wydam.

(~~Aniżej skłonił się księża po żołniersku i wychodził drugini drzwiami na prawo~~)

Branicki (~~zła i nie miła~~) - Książę mniema, że na tem się skończy? Ze ja obelgę daruję?

Ks. Józef (~~powinno~~) - Winny zostanie ukarany, panie hetmanie.

Branicki (~~puścił rękę swego sługi~~) - Ja znam wasze kary! Niedoczekanie! (~~do Sapiechy~~) Z samego rana u króla się stawię, sprawiedliwości zażadam.

Sapiecha (~~wybiegłszy zupełnie, powinien~~) - Proszę cię wuju, ja sam swego honoru bronić potrafię (~~do Małgosia~~) Niech Waćpani raczy wybaczyć mój nadmierny ferwor. Jestem w rozpacz, że mogłem ją obrazić, że stałem się przyczyną zwady...

Małgosia (~~chłodna i dumna~~) - Ja do księcia nie chowam urazy.

Sapiecha (~~tragiczny~~) - Jestem prawdziwie w rozpacz... (~~ogarnięty poruszeniem~~)

Branicki (~~wskazał na Sapiechę~~) - Ojc do czego jeden z najznakomitszych obywateli Rzeczypospolitej doprowadzony! Nie bój się, Kaziu!

Będiesz pomszczony! Ja krzywdy nie daruję! (~~wzruszył się~~) Jeśli nie skończy na szubienicy, to gnid będzie do końca życia w lochu. (~~do ks. Józefa~~) Król Branickiemu sprawiedliwości nie odmówi. Książę lekce sobie mnie waży... Ale król musi pamiętać, komu korbę zawdzięcza... Książę z p. Niemcewiczem w komitywie, z oficjerem zdrajcą gotów trzymać...

Ks. Józef (~~z godnością i zarazem szorstko~~) - Panie hetmanie! Nie mogę zezwolić na niczem nieusprawiedliwione insynuacje.

Branicki (~~wzburzony~~) - Nie może książę zezwolić? (~~Sapiecha nagle się zacydował i szybko zniósł ku drugini drzwiami na prawo~~) Kaziu, czekaj!

(~~Sapiecha, nie chcąc ugodzić, zniósł się przy drzwiach~~) Nie, mości książę, oficjerkowi nie ujdzie na sucho. Hetmańskiej władzy chcecie autorytet odbrać? Obaczymy, czy król Branickiemu odmówi... Czy już Branicki nie w Rzeczypospolitej nie znaczy... (~~skłonił głowę~~) Zegnam!

(~~wychodzi szybko, przed nim Sapiecha~~)

Scena 13.

Małgosia - ks. Józef - Niemcewicz - służący.

Małgosia (~~do ks. Józefa, składa błagalnie ręce~~) - Mości Książę! On nie winien! Pan Branicki z księciem napastowali mię... zawołałam o pomoc! Ja zawiniłam! On dobył szabli w mojej obronie!

(~~Ks. Józef przypiera się jej i tnie ją jego zwolna łagodnie~~)

1944/1
M. J. M.

Niemcewicz - A gdy by te same oczy, co ks. Sapiechę z równowagi wywio-
dły, u Króla Jegomości sprobowały swej mocy? Hetman jutro dopiero
Najjaśniejszego Pana obaczy. Małżełoby go uprzedzić.. - jeszcze dziś
wieczorem!

Ks. Józef - Król nikogo nie przyjmie. Zajęty ważną naradą. Waśc wiesz
najlepiej.

Niemcewicz - Nikogo, prócz Waszej Książęcej Mości.

Ks. Józef - Lecz ja nic nie wskóram. Zbędzie mię żartem.

Niemcewicz - Chodzi też o to tylko, by książę ułatwił pani chorążynie
dostęp do Najjaśniejszego Pana.

Ks. Józef - Jeszcze dziś?

Niemcewicz - Zaraz.

Małgosia - A mój mąż?

Niemcewicz (zafascynowany) - Prawda! (chwilę milczenia)

Ks. Józef (nagle, z jawnym usmiechem) - Waćpani niajdzie w sobie
śmiałość?

Małgosia - Gdy trzeba ratować przyjaciela!

Ks. Józef (odwróciwszy się do własnej wyspy) - Czekaście! (do lokaja, który
właśnie w głąb sali do drzwi na prawo przechodzi) Każ przed boczną
podjazd zajeżdżać mojej karecie. I przynieś mi natychmiast mój płaszcz i
? kapelusz. (obajrzawszy się na salę) Tam niema teraz nikogo... Tutaj, (lokaj
skłonił się i wycofał z drugich drzwi na prawo)

Małgosia (żywo) - Co książę chce uczynić?

Ks. Józef (żywo) - Cierpliwości. (do Niemcewicza) Waćpan układasz kome-
dję... Pozwól, że dziś stanę się twoim rywalem. (do Małgosi) Zaskoczmy
stryja. Waćpani uzbroisz się w całą zalotność i uroki.

Małgosia - Nie rozumiem.

Ks. Józef - Gdzie mąż Waćpani?

Małgosia (wskazując pierwszą drzwi na prawo) - Tam. W kompanji.

Ks. Józef (do Niemcewicza) - Waśc będziesz nad nim czuwał. Dotrzymasz
towarzystwa, by się nie poruszył z miejsca.

Niemcewicz (zafascynowany) - Ja do pałacu Radziwiłłowskiego...

Ks. Józef (spojrzawszy na zegarek) - Potrzebujemy godziny czasu... Ziążysz
Waćpan. Przez tę godzinę mąż nie może dostrzedz nieobecności Waćpani.

(lokaj przynosi płaszcz i kapelusz) Dawaj. (odbiera płaszcz) Niech
Waćpani pozwoli... (nawleka płaszcz na ramiona Małgosi, poczem odbiera
kapelusz z rąk służącego i daje mu skłoneniem ręki znak, by poszedł)
(jawnie służącemu wycofał się)

Małgosia - Co to ma znaczyć?

Ks. Józef (obajrzawszy się czy służący już poszedł) - Proszę słuchać uważ-
nie.. (włożył jej kapelusz na głowę) Ot tak! Kołnierz do góry..

4

(~~poprawia płaszcz do Niemcewicza~~) Czy po ciemku kto pozna? (~~Wiemce-
wicz kiwa głową~~) Teraz wsiadzasz Waćpani do mojej karety, jedziesz do
Łazienek.. Nie mówić nic, giest wystarczy... Przed księciem Pepi wszyst-
kie drzwi otwierają się same. Służącemu dam odpowiednie rozkazy. Uprze-
dzi - objaśni Ryksa, będzie szedł przed Waćpanią. Gdy Waćpani znajdzie
się wobec Jego Królewskiej Mości...

Małgosia (~~przeżeniona~~) - Jezus Marja!

Ks. Józef (~~usmiał się~~) - Tylko odważnie! Król jest znękany, smutny..
Jeśli Waćpani zdoła wywołać na jego usta uśmiech, - zwycięstwo. Stryj
nie oprze się oryginalności imprezy, powabowi takiego generała.. (~~do
Niemcewicza~~) Mości panie, czy był kiedy zgrabniejszy?

Małgosia (~~usmiał się lekko~~) - Ja się boję!

Ks. Józef - Stryj będzie przecież wiedział, kto Waćpanią - w tym stroju,
- mógł przysłać. Do mnie mógłby wystąpić z przyganą, wobec Waćpani bę-
dzie z pewnością nad wyraz grzeczny. Prędko! Czasu na stracenie nie ma.
(~~do Niemcewicza, wskazując płaszcz damski na prawo~~) Waszmość tam, ja ~~spieszę~~
sprowadzę Waćpanią do karety. (~~Niemcewicz na prawo~~)

Małgosia (~~z głęboką wdzięknością i odwagą~~) - Mości Książę!

Ks. Józef (~~z uśmiechem~~) - Mości Pani! Do ataku!

(~~idą ku drzwiom~~)

4

Zasłona Spada.

Obraz III.

W Łazienkach, dn. 1 Maja 1791r., wieczorem

Spory pokój w pałacu. Z lewej strony małe drzwi, do których wchodzi się po kilku schodkach. Z tejże samej strony drugie, małe drzwi, ukryte, komunikujące z apartamentami królewskimi. Z prawej strony duże drzwi. Na prośt widowni dwa okna, pośrodku drzwi oszklone na balkon. Na scenie ciemno. Przez rozwarte drzwi na balkon widać park łazienkowski, wygnieźdżony szafir nieba. Pośrodku stół, na około fotele. Przy balkonie duży fotel o wysokim oparciu.

Scena 1.

~~Czworo djablotynów.~~

(Z przeciwległych kątów wysuwają się dwa djablotyny domowe, w szarych kuszach fraczkach, krótkich spodenkach, przy szpadach, trójgraniaste kapelusze pod pachą)

1y. djablotyn (szepcem) - Kto tam?

2gi. djablotyn (tak samo) - Ki bies? (zobaczył przyjaciela)

To Waszmość! (z ukłonem) Witam uniżenie!

1y. djabl. - I ja kłaniam...

2gi. - Gdzież damy?...

(Z dwóch innych kątów wysuwają się dwie młode djablotynki)

1y. (wskazał na nie ręką) - Damy już na scenie.

2gi. (z głębokim ukłonem, do swej damy) - Hołd wiernego pacholka, przyjmij proszę, w dani!

1y. (tak samo) - Gorących pragnień moich i pożądań pani!

(prowadzi swą damę, za koniuszeczki palców, cokolwiek na przód sceny)

- I dla nas wreszcie przyszła godzina spokoju!

2gi. (wskazał dłonią okno, wzgardliwie) - Nikt spać nie chce! Wiosna w ludzkim krąży roju.

1a. djabl. (z uśmiechem) - Niewdzięczny! Zali nie wiesz, że gdy kwiatów wonie,

Z rwącą krwią pomieszane biją w ludzkie skronie,

Serce czułe staje się, jak dzban winem przelan...

Dama bez sił się siania...

2a. djabl. (ze śmiechem) - ...Gdzie stoi szambelan.

1a. (ironizuje w dalszym ciągu) - Szepce mu słodko: odejdz!... i wpada w letargi...

2a. - Z wargami splatają się wargi...

1a. - Pozostań!

2a. - Nie mogę! Mąż mój!

1a. - Błagam! Proszę!

2a. -Honor mój oszczędź! Ginę! (wybuchają śmiechem)

1a. - O rozkosze!

2a. (ku oknu) - Nocy Majowa!

Niech się rozbudzą, którzy śpią!

Miłośnię niech zaszumią drzewa,

Niech wszystko szepce, wszystko śpiewa!

O cudzie nocy, cudzie snień!

Niech się nie spieszy długi dzień!

1a. (przeciągnęła się z drapieżną zmysłowością)

- Ja wolę duszną noc sierpniową,

Gdy mroczny zar rozpala krew!

Maj, to poeta, który wzdycha,

Do licha!

Poezji wiele, zysku mało,

Ja - oszalone wolę ciało,

Co woła grzech krzykiem krwi!

1y. djabl. - Nie mały płomyk, co się tli!

2gi. (wzgardliwie) - Na lekkiej ziemi chude rosną kłosa,

Drobne zamiary - miłkie płodzą czyny,

Zbyt rychło słońce amarów wawrzyny,

Głębiej truciznę trzeba wciskać w duszę.

- Bierz żartych pycha, jako próchno,

Rzuć iskrę - wnet ogniem buchną!

Oto pan z dziada i pradziada,

Co dumnie stąpa przed narodem,

Szepnij mu: - Inny chce iść przodem!..

- Hej czarcie, weźmij duszę,

I nieś do Moskwy, czy Berlina,

Jam z tych, co przed rodkiem karku nie ugina,

Raczej niech wszystko przepada!

Pierwsze miejsce ja mieć muszę!

1y. (zbliża się do 2go., z oblesną uniżonością)

- Wasza Wielmożność złota łaknie?

(wyprostował się, złośliwie)

Rzucaj śmiecie! Nie zabraknie!

Hulaj dusza, bez kontusza!

2gi. (wesoło) - Czapkę sprzedaj, zastaw pas!

1y. - Pełńska Polska szlachta tego pije!

Brzuchy pełne, aż po szyję,

Stoły trzeszczą, wino płynie,

Vivat! Vivat! Karmazynie!

Gdy się dobra pora zdarza,

Własność
Gminy m. Lwowa.

Niech króluje nam na Sejmie,
Niechaj rządy dusz obejmie,
Kto dobrego ma kucharza!

- Złota zbrakło? Mała troska!
Że przepadnie jakaś wioska!...
Tuz czerwienno złoto da...
Sto dukatów? Tysiąc bij!..

1a. djabl. (jak gdyby patrzyła na grających)

- Z Oczu pałźnie tysiąc zmij!

Wygrał!

1y. (do niej) - O pani, przyjmij ten sznur pereł,

Zastygły w nich pokoleń łyzy!

Weź garść rubinów!

W słońcu krew ludzka w nich drży!

Bierz wszystko! Bierz bez rachunku!

Oddasz mi... - w jednym pocałunku!

2ga. (jakby przypatrywała się grającym)

- Przegrał!

2gi djabl. - Hej, czaracie, prędko mi dukatów!

Słup fortunie nie dam się zwiesić!

Sprzedam ci wszystkich antenatów,

I karabelę oddam... i cześć!

Grajmy...

(Odzywają się oddalone, klawicymbałowe tony menueta)

1a. djabl. (radośnie) - Muzyka?

2ga. (tak samo) - Nie mylę się! To menueta tony wytworne!

1y. (zbliża się z ukłonem do 1ej; djablotynki)

- Supliki zanoszą pokorne...

2gi. (do 2giej.) - Mościła pani, proszę w tan!

1a. (do 1ego.) - Z uprzejmości Waszmość znan!

2gi. - Korzystajmy z pięknej sali.

Póki gmach się nie zawali!

Tańczmy. (tańczą, 2gi djab. przechodząc całuje 1a. djab. w szyję)

1a. (Z udanym gniewem) - Pan mię obraża!

2a. - Ukarz go skrzydłem wachlarza!

Spojrzeniem zachęć!

(tańczą, za oknem odzywa się tęskne kwilenie fujarki, mącąc muzykę klawicymbału)

1y. (przystaje, gniewny) - Kto nam przeszkadza?

2gi. (tak samo) - Jeszcze nasza pora!

Noc nasza jeszcze!

1y. (cofa się z lękiem) - Nie widzisz upiora?...

(W drzwiach balkonu, w promieniach księżycowego światła, pojawia się Biała Dama. Djablotyni rozpraszają się po kątach)

Biała Dama - Precz! Precz! Złych duchów horda roztańczona!

Wasza moc kona!

Światło się lęze!

Jako ognisty miecz je niosę

Poprzez łez poranną rosę,

I światłem mroku zwyciężę!

Idzie wielki, wielki dzień!

Z głosem dzwonów, z tęczą lśnień!

Taki wielki i radosny,

Jako ziemi krzyk wśród wiosny!

Niech ustąpią czarne kiry,

Słońce wstaje! Wstaje słońce!

Białych orków słychać skwiry,

Lopot dumnych, mocnych skrzydeł!

Lecą już weselne gance,

Wśród słonecznych malowideł,

Tysiąc dzwonów hymnem bije,

Serc nabrzmiątych rozedrganie,

Już się noc posępna kończy

Zmartwychwstaniem!

O zwycięzka mocy cudu!

Płynie nawa zgody wiosel,

Już do bram twych, polski lud,

Puka odrodzenia posel!

(We drzwiach w głąb słychać mocne pukanie. Biała Dama znika, djablotyni wszywają się w ściany. Na scenie przez chwilę pusto. Powtórne pukanie)

Scena 1.

Ks. Piatoli - Ignacy Potocki.

(W małych drzwiach z lewej strony ukazują się ks. Piatoli z kandelabrem w ręku)

Ks. Piatoli (na se, mach, zwrócić tylną do widowni, wypowiada przecy-
niając scenę) - To z pewnością pan marszałek Potocki.

(Ks. Piatoli z kandelabrem i idzie otworzyć drzwi, w których odzywa się
potocki, już niecierpliwie stał na)

Potocki (wchodzi i wita się) - Witam! Król Jegomość jeszcze nie przybył?

Ks. Piatoli - Spodziewany się lada moment. Może pan marszałek pozwoli

tam, ~~zostawić~~ (zostawia) Ksiądz referendarz wystąpił z nowymi obiekcjami.

Potocki (nachmurzył się) - Dobrze!

(Idzie przez scenę i po schodkach na lewo. Piatoli drzwi na klucz zamknął i za nim wraca. Przez chwilę na scenie ciemno, tylko przez uchyloną drzwi na lewo pada na scenę smuga żółtego światła. Słychać powitania i ożywioną rozmowę. Z parku odzywa się kwilenie piszczałki)

Scena 1.2

Król - dworzanin - Piatoli.

(Z lewej strony nagle otwierają się cicho ukryte drzwiczki, wiodące do apartamentów królewskich. Pokazuje się w nich głuchy i niemy Wilczewski, dworzanin królewski, który, nisko epochylny, niesie ~~z~~ zapalone świece. Za nim, po chwili, schodzi Stanisław August, król rozejrzany, dosłyszany głos rozmów przyległym pokoju, przedewszystkiem jednak zainteresowany jest kwileniem fujarki. Dał znak Wilczowskiemu by sobie poszedł, co ten, skłoniwszy się głęboko czyni. Drzwiczki zamyka ledwo widząciny za nim lokaj dworski. Król idzie ku rozwartemu balkonowi, wyjdął, wsłuchuje się w dźwięki piszczałki, potem siada w dużym fotelu, przyciemnia potrafił o mały stolik, kołty się wywraca. W drzwiach z lewej strony zjawia się ponownie ks. Piatoli, z kandelabrem w ręku) Piatoli (na schodkach) - Król Jegomość!
Król (palec na ustach) - Cyt! (daje mu znak, by się do niego zbliżył)
- Czy słyszysz?

(Piatoli postawił kandelabr na stole, zbliża się do króla)
Piatoli (po dłuższej chwili milczenia) - Najjaśniejszy Panie! Tam już wszyscy czekają!..
Król - Zaraz... (idzie do ogrodu) - Jak on rzewnie gra!..
Pewno pastuszek z Solca, albo Czerniakowa.. Na tle tej pierwszej, majowej nocy.. Słownie, Piatoli, prawda?
Piatoli (bez przekonania) - Bardzo słownie...
Król - Zaraz pójdziemy radzić... Niech chwilę odetchnę tym spokojem, wsłucham się w tę prostą piosenkę pastuszą.. Ach, Piatoli, w takim momencie silniej niż kiedykolwiek odczuwam ciężar mojej korony... Żyć tak oto, bez troski, na łonie słodkiej natury...
Wierżaj mi, nie ubiegaj się nigdy o wielkie zaszczyty...
Dalek się ponieść ambicji, snułem marzenia o tronie, pozyskałem go... i oto jestem najniešťczęśliwszy z ludzi... Jestem ukarany - tem, iż czynię to, co czynić muszę...
Piatoli - Najjaśniejszy Panie! To, co teraz zamierzasz uczynić, największą chwałę twemu panowaniu zapewni, a historia imię twoje wyryje złotymi zgłoskami na wiecznie trwałym marmurze.
Król (ze smutnym sceptycyzmem) - Nie można dwuwiekowego zła odwalic

Król (do Potockiego) - Cóż Branioki?

Potocki (w przeciwieństwie do Kokłotłaja, mówi chłodno, jakby, jakby ceniąc każde słowo, czasem przybiera ton autorytetu i wyrozumiałej wyższości, niezbyt dla interlokutora przyjemny). Niespokojny, podniecony i bardziej zuchwały, niż kiedykolwiek. Napadł na mnie u kasztelanowej, musiałem dać mu odprawę. Tem więcej, że osmieleł się o Waszej Królewskiej Mości wyrazić z niedostatecznym szacunkiem, wypominając dawne przysługi. Król (po chwili) - Tak?..

Koźłataj - Wiemy z pewnego źródła, że przez kurjerów sprowadza swoich
adherentów.

Król (zaniepokojony) - Jak Waćpan to rozumiesz?

Król (z ~~zabójcy~~) - Pojutrze!

Król - Czyż godne^{ie} jest, abysmy się sprzysięgali jak złoczyńcy?

Król (Zywiej) - Kocham ten kraj, dałbym chętnie życie za niego, - ~~nie wiem~~
~~co powiedzieć, bo nie mam pojęcia, jak to powiedzieć.~~ Lecz ja lepiej od Was znam
mój naród... A jeśli ustawa nie przejdzie?

Kończę (z ~~zakończoną~~ ~~zakończoną~~) - Najjaśniejszy Panie! W narodzie duch się odmienił! Gdyby nawet przyszło do walki, - ~~co~~ ^{co}gnąć się już niepo-
dobna. Jedną z najcięższych powinności wysokich rządów jest ta, że trzeba
czasem przeciwieć się i najpopularniejszemu hasłom. Lepsza wolność nies-
pokojna, niż spokojna niewola! Taki jest pospolity układ na świecie,
iż gwałtowne wypadki gwałtownych żądają środków! Ojczyzna, stojąc nad
złąbą przepaścią, nie deliberacji, ale determinacji wymaga.

go życia nie obiecują. Raptownych przemian się obawiam!

Potocki - Teraz w pałacu Radziwiłłowskim zbierają się nasi posłowie i żądają podpisy swe klasie pod ustawę. Kto wyzywa, ten nie powinien się dziwować, że mu się stawiają.

Król - Ja też tej śmiałości Waszmościom za złe nie biorę, mniemam tylko, że w najmniejszych prawodawstwa punktach drzeć nie jest występkiem. Cóż dopiero, gdy o los narodu idzie! Alboż sąsiednie potencje zgodzą się na taką odmianę, - ~~nie zgodzą się na taką odmianę, nie zgodzą się na taką odmianę?~~ Któż zaręczy nawet, ażali przyległość naszych krajów nie tentuje ich jeszcze? To prawo natury, że słabszy ulega mocniejszemu...

Koźłataj - Najjaśniejszy Panie, jeśli tkwić będziemy w bierności, potencje podzielią się Polską, jako zdobyczą łatwą i łakomą. Już dosyć zasypialiśmy dobrodusznie na wiarę w równowagę Europy. Polegajmy na własnych siłach! Polska musi korzystać ze sposobnej chwili, gdy potencje własnymi sprawami zaprzątnięte.

Król - A może właśnie, im bardziej będziemy starali się poprawiać i wzmacniać, tem większa czeka nas niedola?

Potocki - Mamy-ż być jak cwi cnotliwi senatorowie, dawnego Rzymu, którzy na rozwalinach swojej ojczyzny odziali się w płaszcze purpurowe i zasiadłszy przy drzwiach swych domów, oczekiwali z szanowną spokojnością napadu barbarzyńców? Najjaśniejszy Panie! Jeśli uznasz za dobre uczynić nas męczennikami, gotowi jesteśmy życie złożyć w ofierze. Lecz jeśli możemy ojczyźnie służyć skuteczniej, niż przez życia ofiarę, - wybaczone, jeśli przy Tobie nie staniemy.

Król (~~zamyślnie~~) - Panie marszałku! Nie posiadam pięknej Waszmości wymowy, ale patryotycznie równy wam jestem. Roztropnością najlepiej służyć się krajowi.

(~~ciężko milczenie~~)

Małachowski - Najjaśniejszy Panie! My znamy dobrze cnoty Waszej Królewskiej Mości, jego gotowość do poświęceń. Z całą ufnością w Twoje oddajemy się ręce. Prowadź nas i Rzeczpospolitą ku lepszej przyszłości.

Król (~~do Małachowskiego~~) - Ja tego tylko pragnę, abyście tak skończyli, jakście dobrze zaczęli. Sądziś Waszmość, przecież, że imperatorowa przyjmie nową ustawę, że udzieli jej swojej aprobaty? Ja wiem, że nie, że przeciwnie, pomsta ścigać nas będzie, całą potęgę przeciw nam obróci!

Potocki (~~tonem lekkiej ironji zaradca politycznej wyjątkowości~~) - Nie zawsze. Najjaśniejszy Panie, poglądać nam trzeba na Północ. Roztropność radzi oczy zwrócić i na Zachód, bo i stamtąd nadzieja i bojaźń mogą wynikać.

Król (~~wstał z fotela i z gładzeniem rękawów, któreś i inne rzeczy białe~~) - Choć wyniesienie moje winienem imperatorowej, więcej jeszcze mam obowiązków wobec Boga, siebie i narodu. Mości Panowie! Powinność swą

będę umiał spełnić. ~~Cokolwiek jest, ja tego spełniać by nie miał.~~
~~Wszak nie mogę być dla was, niż przetyk już koleje losu.~~
Gotów jestem stokroć cierpieć raczej, niżbym miał zdradzić lud swój
i godność swą sponiewieraną... (Wzruszenie nie pozwala mu mówić dalej,
usiadł, a oczu posypały się łzy, która koronkową chusteczką osuszał)
Małachowski (zaczepiając) - Najjaśniejszy Panie! (Wstaje, poszła się do
jego ręki, chcąc ją ucałować, ~~ale ona od niego odwróciła głowę i swymi zamyślonymi,~~
~~imi również z nim się nie złączyła~~)

Piateli (wstał się z fotela i podbiegł do Króla, ~~z łagodną i silną~~)

- Wszyscy życie za Waszą Królewską Mość oddamy!

Król (uspokoił się z miłym uśmiechem) - Nie wszyscy, mój Piateli,
nie wszyscy... (złoty łańcuch)

Małachowski (znowe) - Wszyscy jednakowe uczucie dla Waszej Królewskiej
Mości żywimy!

Potocki - Wszyscy, prócz wrogów Rzeczypospolitej!

Król - Siadajcie! Radźmy spokojnie, (~~najjaśniejszy~~)

Małachowski (z ~~złoty łańcuch~~) - Niech będzie szczęście narodu,
choćby z naszym przesładowaniem i zgubą! Moja nędza wówczas stanie mi
się słodsza, gdy polak będzie wolnym, rządym, przez obcych szanowanym,
jeśli kraje Rzeczypospolitej będą całe, jeśli będzie miała zawsze siłę
do obrony swych granic!

Król (uśmiechając się) - Oby się tak stało, panie Marszałku!
Ale my o rządzie zawsze pisać i mówić wolimy, niż rządzić czynić.

Koźłataj - Najjaśniejszy Panie, jeśli chcemy skłonić wszystkich miesz-
kańców tego kraju do wspólnych wysiłków i poświęceń, trzeba wszystkim
dać równe prawa obywatelskie. Dusza ludu pogrążona jest w obojętno-
ści! Trzeba aby ziemia była uprawiana przez ludzi wolnych, aby przemysł
nauczył ich korzystać z jej plodów! W projekcie ustawy ten brak wielki
widzę; praw ludu dostatecznie nie uwzględnia!

Potocki (~~cokolwiek niezadowolony~~) - Księżę referendarzu! Są rzeczy,
których nasza szlachta dziś jeszcze nie strawi. Mogę powiedzieć to,
co Solon powiedział angielskim ziomkom: - „Jeśli proponuję Wam prawa
nieidealne, Waszą to jest winą, o Ateńczycy! , że nie potraficie ~~nie~~
~~doskonalszych~~ - doskonalszych!”

Koźłataj - Przed twym byстрым rozumem, panie marszałku, co cię polskim
Solonem czyni, głowę chylę. W tym przypadku jednak godzić się nie mogę.
Szlachta ~~jest~~ jednym stanem, nie całym narodem! Nie da się utrzymać w
zdrzewiu część, gdy całe ciało niszczy! My nie znamy nawet tego, co się
gdzie indziej ludem nazywa! W naszym ludzie nie rozbudzona dusza, uczu-
cie, - nie obchodzi go kraj.. Zaś szlachta nauczyła się używać rozpust-
nie, znikł duch wojenny, nawet, śmiem śmiać odwaga! (~~złoty łańcuch~~
~~coś bardziej grzecznej i ongi~~) Oż dopiero wielcy panowie, wychowani

po delikacjy, pieszczeni w peregrynacjach zagranicznych, tylko do tańców i podobań się fartuszkom wyedukowani! Najmniejszego niebezpieczeństwa lękają się jak węża piekielnego, a zajmują najwyższe urzędy. - oni zdolni już od kolebki na wszystko, co jest w Rzeczypospolitej świetnem i intratnem! Na nich tylko prawa i sprawiedliwości nie masz, bo i pomyśleć się nie godzi, aby który mógł zgrzeszyć! Im snadnie wszystko uchodzi! Oni to najwięcej o równości gadają, a najmniej jej pragną!

Małachowski (~~chory, że nie może iść, że Kółkaj zawył się i przerywa, chce złożyć jego wystąpienie~~) - Według mego miłego zdania widzi mi się, że ksiądz referendarz nazbyt czarno patrzy. Nie masz już dziś dawnego cynizmu, zostało współzawodnictwo do poświęceń;

Kółkaj (~~spejrzeli na niego z życzliwą troską z wyjątkiem~~) - Łajesz mię Waszmość za rozpacz, a ja ciągle tę chorobę cierpię, i nie wiem, czy okoliczności pozwolą mi z niej wyjść kiedykolwiek! *Wszystko to?*

(~~W drzwiach z prawej strony lekkie pukanie~~) *I prosi*

Król (~~usłyszał~~) - Co to? (~~Pateli idzie spieszenie do drzwi, zapytał się: kto tam? otwiera je z klucza. Pojawia się lokaj dworski. Piatoli rozmawia z nim szeptem, poczem wraca do króla. - lokaj w drzwiach zostaje~~)

Piatoli (~~wrócił do króla, pochylony do jego ucha~~) - Najjaśniejszy Panie! Książę Józef prosi o posłuchanie w pilnej sprawie.

Król (~~żadne zainteresowanie~~) - Pepi? On także miał mówić z Branickim i Sapichą... (~~do siedzących~~) Wybaczcie, Waszmoście..

Małachowski (~~wstaje~~) - Wasza Królewska Mość pozwoli, przejdziemy do tamtej komnaty..

Król - Proszę bardzo (~~wstaje, Piatoli otwiera drzwi, wychodzi, chce trochę zaczerpnąć..~~) (~~Wstaje, Piatoli otwiera balkon, król stanął w otwartych drzwiach, potem siada zamysłony w dużym fotelu. Piatoli tymczasem idzie do czekającego lokaja, daje mu szeptem rozkazy. Potocki, Małachowski i Kółkaj idą do drzwi, po schodkach na lewo. Piatoli idzie za nimi, przez moment król zostaje sam.~~) *II prosi*

Scena 4.

Król - Małgosia *I prosi*

(Wchodzi Małgosia, zawinięta w płaszcz, kołnierz podniesiony do góry, kapelusz zasłania twarz, szuka wzrokiem, na razie nie widząc nikogo, wreszcie postrzega króla siedzącego w fotelu i staje, niezdecydowana i zmieszana)

Król (~~nie odwracając się~~) - Jesteś, Pepi? Zbliź się...

(~~Gdy Małgosia nie rusza się z miejsca, król, trochę zdawiony, odwraca się~~) - Coż znaczy ten płaszcz i kapelusz?

Małgosia (~~neglignym ruchem zsuwa płaszcz i kapelusz, postępuje szybko parę kroków ku królowi i przyskakuje~~) - Najjaśniejszy Panie! O łaskę i

ratunek przyszedł błagać!

Król (~~lekko przerażony, wstał z fotela~~) - Co to jest? (~~nie słysząc dźwięku~~) Piatoli!

Małgosia (~~na kolana~~) - Błagam Waszą Królewską Mość o chwilę rozmowy!

Król (~~odkrył rękę, wstał z fotela~~) - Kto Waćpani jesteś i jakim sposobem tu się dostałaś? (~~podszedł do niej~~) Wstań Waćpani!.

Małgosia (~~wstaje~~) - Ten płaszcz i kapelusz świadczą, kto mi drogę wskazał... i stworzył. Wychodzę prosto z assambu u kasztelanowej. Kto jestem?.. Najjaśniejszy Panie, racz to pytanie odroczyć, a zechciej wpierw wysłuchać supliki!..

Król (~~przegląda się~~) - Ja Waćpani nie znam!

Małgosia - Przybywam z prowincji... Po raz pierwszy towarzyszę mężowi na sejm...

Król (~~zaczyna się interesować~~) - A... (~~znienacku~~) Widzę, że Pepi znowu coś zmalował!

Małgosia (~~życzy~~) - Książę znalazł się, jak rycerz, godzien najgorętszego uwielbienia... jak prawy dziedzic rodu, który Wasza Królewska Mość okry-
łeś blaskiem i sławą!

Król (~~szepce~~) - Blaskiem i sławą!.. (~~surowie~~) Waćpani przerywa nam bardzo ważne narady, muszę ją natychmiast oddalić.

Małgosia - Idzie o los wiernego sługi Waszej Królewskiej Mości, któremu grozi zguba.

Król (~~jęczy~~) - Niech Waćpani zgłosi się jutro.

Małgosia - Jutro może być zapóźno!

Król (~~popatrzył na nią, uradowany~~) - Mąż?

Małgosia (~~spudłowała, przestraszyła~~) - Nie.

Król (~~lekko przerażony, wstał z fotela~~) - Niech Waćpani mówi.

Małgosia - Podczas dzisiejszego assambu książę Sapięcha, winem cokol-
wiek zalterowany, począł czynić mi deklaracje... nazbyt natarczywe..

Król (~~usmiechnął się~~) - Mościa pani, każdy w tem życiu musi nosić swój ciężar i jego skutki. Mnie przypadła korona, Waćpani - piękność.

Małgosia (~~podziękowała, uklękła, spojrzała~~) - Najjaśniejszy Panie!..
(~~kontynuując~~) Do tej dyskusji wmieszał się pan hetman litewski, zgoda już trunkiem podniecony. Musiałam zawołać o pomoc.

Król - Zabawy Branickiego zawsze kończą się awanturą.

Małgosia - Na moje wezwanie przybiegł ogień ułanów królewskich tylko co z Kozienic przybyły, a gdy hetman zelżył go, szablę wyjął i ..

Król (~~poruszył się~~) - Na Branickiego się porwał?...

Małgosia (~~ciężko~~) - Tak.. Właściwie na ks. Sapięchę.. z mojej winy..

Król (~~jęczy~~) - I to.. w apartamentach.. w czasie assambu! A kasztelanowa?

Małgosia - Nie wie o niczem. Wszyscy wyszli w tym momencie na ognie

sztuczne do ogrodów.

Król (~~poruszonej, zły~~) - Waćpani to mówisz spokojnie, jak gdyby nic..
Zwykły oficer rzuca się z bronią na hetmana; na generała artylerji!
I gdzie? W salonach jednej z najdoskonalszych dam! Byle ^azwada, już
mordować się gotowi. Tej anarchji, tej barbarzyńskiej anarchji trzeba raz
koniec położyć, trzeba ją wytępić, choćby żelazem! (~~poruszył konstancję~~
~~nacie niecałkowicie przekonania~~) W wojsku
musi być porządek. Widział Waćpani na naszych dniach ~~tychże konwercerów~~
~~panstwie bez rządu - nie ma i nie może być~~ ~~przeciwko~~ ~~tychże~~ ~~ludzi~~ ~~pospolitych~~
~~absolutnie~~ ~~podległych~~ ~~sił~~ ~~państwa~~!

Małgosia (~~niecierpliwie~~) - Najjaśniejszy Panie, miałże oficer
Waszej Królewskiej Mości nie posłuchać wezwania o pomoc kobiety? Miał
znieść w milczeniu krwawą zniewagę?

Król (~~spokojnie~~) - Cóż dalej?

Małgosia - W tym momencie wszedł szczęśliwie książę Józef i przerwał
zwadę. Lecz pan hetman i książę Sapieha nad wyraz rozdrażnieni. Pan
Erancicki zapowiedział, że z samego rana będzie u Waszej Królewskiej
Mości, by najsurowszego ukarania żądać.

Król - A ów oficer?

Małgosia - Książę kazał mu się oddać do aresztu.. (~~krótka chwila milczenia~~
~~pana~~) Pan hetman objawił, że Wasza Królewska Mość musi uczynić, jako on
zechce ^abo on Waszą Królewską Mość na tron wprowadził...

Król (~~z goryczą~~) - Tak?.. (~~zaniepokojony~~) Czy Waćpanią tutaj kto poznał?

Małgosia - Nie. Służący księcia porozumiał się z p. starostą piasoczyń-
skim.. Służba przekonana, że to ks. Józef przyjechał.

Król - Nie trzeba, aby wiedziano.. A ten oficer? Krewny Waćpani?

Małgosia (~~lekko zszokowana~~) - Nie..

Król - Znajomy?

Małgosia - Tak.

Król (~~uśmiechnął się zainteresowany~~) - Blizki?

Małgosia - (~~po chwili namysłu ledwie dostrzegalny uśmiech~~) - Dawny.

Król (~~j.w.~~) - Jedno nie wyklucza drugiego... Kochasz go Waćpani?

Małgosia (~~śmiało~~) - Wasza Królewska Mość, przed chwilą to samo pytanie
zadał mi książę Józef.

Król (~~j.w.~~) - I co Waćpani odpowiedziała?

Małgosia - Że mam męża... (~~uśmiechnęła się~~) A książę odparł, że to się
w najlepszych familjach zdarza...

Król (~~śmiejąc się~~) - Ach, Pepi!.. Tu go poznaję! Przebranie Waćpani,
i przyjazd, to jego pomysł?

Małgosia - Tak.

Król - Jak się nazywa ów oficer?

Małgosia - Andrzej Zaleski.

Król (~~szuka w pamięci~~) - Zaraz... Czy on nie był w kadetach?

Małgosia (~~skupliwie~~) - Był..razem z p.Niemcewiczem.

Król (~~wstaje. Małgosia cynamicie~~) - Waćpani wraca do kasztelanowej?

Małgosia - Muszę. Mąż mój o niczem nie wie. P. Niemcewicz go zabawia.

Król - Całe sprzysiężenie! (~~wyciąga do niej laskawie rękę, którą ona~~
~~całuje~~) Niech Waćpani jedzie... Służący?

Małgosia - Cześć przy drzwiach (~~spojrzeniem okazała drzwi na prawo~~)
by mię przeprowadzić do karety.

(Król postąpił parę kroków, chcąc podnieść leżący na podłodze płaszcz
i kapelusz. Małgosia żywym ruchem uprzedza go)

Małgosia (~~z wymówką i razem podziękowanie~~) - Najjaśniejszy Panie!

(~~uśmiechem i lekkim gestem~~)

Król - Do reszty chcecie mię pokłócić z Branickim.

Małgosia - Wrodzona dobroć Waszej Królewskiej Mości nie pozwoli
uleść mściwym podszeptom hetmana.

Król (~~uśmiechnął się~~) - Gdyby każdy oficer miał równą opiekunkę, nasze
wojsko byłoby niezwyciężone. W jakiej to prowincji takie róże rozkwita-
ją?

Małgosia (~~z filuterną skromnością~~) - Wasza Królewska Mość do mnie to
stosuje? (król ~~potakuje z uśmiechem~~) W ziemi sandomierskiej.

Król - Szczęśliwe Sandomierskie! (~~saudziej~~) Ale róże kwitną dla
młodych. Dla mnie już tylko kolce zostały...

Małgosia (~~żywo~~) - Cały naród Waszą Królewską Mość szczerze miłuje.

Król - Wcale tak nie jest, mościa pani. Coraz więcej czuję koło siebie
niechęci, uprzedzenia.. (~~głębiej~~) ~~Pragnę, mościa pani, grozić, grozić, grozić, tak.~~
~~ze najgłębszej pragnę, bym nawiązał nawiątko i wyjechać gdzieś daleko...~~
Od nikogo nie doznaję wdzięczności ni ochrony, choć tylko szczęścia
tego kraju pragnę.

Małgosia (~~z zapałem~~) - Najjaśniejszy Panie! Rychło nadejdzie
moment, w którym wszystkie serca patryctyczne zespola się przy Tobie
w jednym wysileniu, by dobrze było ojczyźnie!

Król (~~objął ją wdzięcznym spojrzeniem~~) - Oby tak było! Ale już wierzyć
mi trudno.. Mnie ~~ważni~~ nie ^{leży} danem umrzeć jak bohater. Umrę tylko
bardzo nieszczęśliwie.. (~~życzliwie~~) Idź Waćpani.., bo tam (~~wach na drzwi~~
~~na prawo~~) pewno się niecierpliwią.. (~~przewodzi ją do drzwi na prawo~~)

Małgosia (~~w drzwiach już pochyliła się do jego ręki i całuje~~) - W twych
laskawych rękach, Najjaśniejszy Panie, zostawiam suplikę moją.

Król (~~laskawie~~) - Rad będę spotkać Waćpanią w szczęśliwszych okolicz-
nościach.

(Małgosia wychodzi, król wraca ku drzwiom balkonu, uśmiech błąka się
na jego ustach. Z po-
za drzwi z lewej strony wyjrzał ostrożnie Bratoli)

Król - Piactli.

Król - Owszem, proszę bardzo. (Piatoli znika w drzwiach, z których za chwilę wychodzi Małachowski)

Król - Małachowski.

Król - Proszę, panie marszałku, proszę.. (Malachowski, który zadrzywał się przez moment na głosy, zbliża się do króla) A inni panowie?

Małachowski (z rozradowanym zapałem i zarząca z coraz głębszym wzrusze-
nien) - Wasza Królewska Mość, trzeba odrodzić ducha narodu! Ma-ż Polska
zostać na wieki niedołączną machiną, której ani jeden popychać nie może;
~~właścicielom państwa~~, a jedyn zawsze zastanowić zdoła? Lud
który w obronie swej ziemi ginie, w potomości szacunek budzi i w naj-
dłuższe czasy będzie wielbiomy! Lud, który przemocą ulęknioty, bez
bronienia się, podpisze własną niewolę i grabież, z natrzęsaniem wspomi-
nany będzie i wszystkich wieków stanie się posmiewiskiem! Cóż się stało
z ojczyzną naszą, przed trzema wiekami sławną, wyrównującą innych państw
potędze? Oto padła łupem, ~~chwała, nasza, obywateli, ich ku~~
~~władzę, i t.j.~~ Naród, za nic ważąc powagę i majestat włanego
rządu, do obcych wyciąga niewolnicze ręce i jeszcze tem się niejednen
chlubi, że łaskę obcych zyskał (~~dziś, głoszą, że wręczendawność~~
~~jak o giliwio~~) - Boże Wszechmogący! Odwróć od nas dalsze klęski, daj
pomoc w szczerej chęci naprawy!

Król (wzruszony, ociera łzy) - Boże Wszechmogący!
Odwróć od nas dalsze klęski, daj pomoc w szczerą chęć naprawy!

(Przygarnia do siebie, który się do jego ręki pochyla, całuje go w głowę.
Obaj przez chwilę milczą w głębokim wzruszeniu) - Wiem, że Waszmość
ojczyznę kochasz więcej nad siebie samego. Obys zdołał rozróżnić mię-
dzy sobą stany, nienawidzące się i zawzięte bracia, do jedności, do
dąrowania przywieźć! (~~Obaj milczą, wzruszeni, z głębiną serca.~~)
Przywclaj ich. Niech będzie jako chcecie!
(~~Malachowski idzie do drzwi.~~)

Zasłona Spadał



Obraz IV.

Sala ^{am} ~~z~~ ~~na~~ przylegająca do sali sejmowej. Duże drzwi na prost widowni, do sali obrad. Z prawej strony dwoje drzwi, jedne prowadzące na galerje, drugie, bliżej widowni, komunikujące z innymi apartamentami. Z lewej strony okna.

Przy drzwiach do sali sejmowej stoi dwóch gwardzistów koronnych, przy drzwiach wejściowych, z prawej strony - dwóch ułanów królewskich. W ciągu tego aktu na scenie panuje ciągły ruch. Przechodzą z drzwi do drzwi posłowie, arbitrowie, urzędnicy dworscy i oficerowie. Gdy otwierają się drzwi na prost widowni, widać w głębi obradujące stany.

Scena 1.

Szambelanowa - Wincenty.

W głębi rozmawia kilku szlachty w kontuszach. Na przodzie sceny przechadza się szambelanowa, w białej sukni z pasowami szarfami o ozdobami, widocznie zdenerwowana. Towarzyszy jej, nieco, przez szacunek, ustępujący kroku, p. rezydent Wincenty.

~~Szambelanowa (po chwili)~~ Już zupełnie nie rozumiem, co się mogło stać. Powinna tu być od godziny. Umówiliśmy się bardzo wyraźnie.

Wincenty - Musiała zajść przeszkoda, bo i chorążego dotychczas nie masz w izbie poselskiej. Pytano się nawet dwukrotnie...

~~Szambelanowa (przystanęła, spojrzała na Wincentego badawczym wzrokiem)~~

- Jaka znów przeszkoda? Co Waćpan przez to rozumiesz?

Wincenty (~~zakłopotany, nie chcąc powiedzieć co wie~~) - Właściwie, żeby rozumieć, to, także nie rozumiem.

Szambelanowa (~~z niecierpliwym glosem~~) - Jestem całę niespokojna...

~~I chciałabym już raz pójść na galerje.~~

~~Wincenty (markotny)~~ - Właśnie rozgrywają się najciekawsze incydenty.

~~(spojrzeniem wskazał grupę szlachty w głębi)~~ Tam opowiadali, że pan Suchorzewski chciał w plenum zabijać sześciolatniego synka, aby nie dożył niewoli, którą projekt konstytucji Polsce gotuje. Pan Mielżyński też podobno, z rozpaczą na pawiment się rzucił.

Szambelanowa (~~poważnie, tonem nauki~~) - Kto kocha ojczyznę, ten żądać powinien jak najrychlejszego dokonania dzieła.. (~~z żalem~~) I ja tego wszystkiego nie widziałam! (~~z drzwi galerjowych wychodzi kasztelanowa z towarzyszką~~) O, pani kasztelanowa.

Scena 2.

Ciż - Kasztelanowa - towarzyszka.

Kasztelanowa (postrzegła szambelanową i zbliży się uprzejmie do niej, ubrana tak samo w białą suknię, z pasowami ozdobami) - Waćpani również

za gorąco? Ja już nie mogłam strzymać. (~~do towarzyszek przystrojonej w tych samych barwach, - która nic nie mówi, ale stale i wdzięcznie się uśmiecha~~) Niechże asinóżka wystara mi się o szklankę lemonjady! (~~towarzyszka idzie w drzwi na prawo~~) Galerje zapchane, że oddychać trudno. I przytem tyle wzruszeń! W mieście najokropniejsze pogłoski. Ojczyzna w niebezpieczeństwie. Jeśli ustawa nie przejdzie, stanem się łupem przemocy i zmożonej chciwości potencji... (~~zmiana tonu~~) Podziwiać siły Jego Królewskiej Mości! Nie wstał z miejsca od pięciu godzin! (~~nachylił się do ucha szambelanowej, żeby Wincenty, który z respektem stoi o parę kroków, nie słyszał~~) Mówią, że przyjaciele hetmana czekają tylko znaku, by rzucić się z szablami. Na ulicy mieszczństwo uzbrojone, podobno w noże. W sali komendę zbrojną trzyma ks. Józef. Stoi przy barjerze marszałkowskiej. (~~spojrzała na suknię szambelanowej~~) Wszystkie dziś jesteśmy w barwach narodowych.

Szambelanowa - Ja umówiłam się tutaj z Małgosią i czekam dotąd na nią daremnie.

Kasztelanowa - Na chorążynę? Wątpię, żeby przyszła. Po tym skandalu!

Szambelanowa (~~żyno~~) - Po jakim skandalu?

Kasztelanowa - Waćpani niby nie wieści! Całe miasto mówi o eskapadzie do Łazienek. Mnie nawet nieprzyjemnie, że to z mojego domu. Ale wszystko razem jest tak romansowe, że niepodobna się gniewać.

Szambelanowa (~~z żalem~~) - Więc już wszyscy wiedzą!

Kasztelanowa - Czyż u nas da się cokolwiek utrzymać w tajemnicy?

Jego Królewska Mość, przy najlepszem sercu, dyskrecją nie grzeszy. Oficer podobno wolny?..

(~~wchodzi drzwiami z prawej strony Andrzej~~)

Scena 3.

Ciż - Andrzej - Stary szlachcic.

Szambelanowa (~~nie widzi go~~) - Tak? (~~postrzegł go~~) Prawda!

(~~wracę towarzyszkę kasztelanowej z szklanką lemonjady~~)

Kasztelanowa - To ten? (~~mierzy go przez ramię~~)

Bardzo interesujący... (~~Andrzej skłonił się panion z daleka~~) Niech Waćpani mi go przedstawi. (~~pije lemonjadę~~)

Szambelanowa (~~skinęła na Andrzeja~~) - Panie Jędrzeju! (~~Andrzej zbliża się~~)

Pani kasztelanowa życzy sobie poznać Waćpana. Pan porucznik Zalewski;

(~~Andrzej pocałował rękę szambelanowej, teraz składa głęboki ukłon kasztelanowej, gdy zaś ona wyciąga doń rękę, całuje ją z szacunkiem~~)

Kasztelanowa - Miło mi poznać Waćpana. (~~z uśmiechem pokłaskiwym~~) choć właściwie winnam mu reprimandę za wczorajszą utarczkę z ks. Sapieha i hetmanem..

1. I prawo / K. S. A.

Andrzej - Pani kasztelanowa raczy wybaczyć...

Kasztelanowa (j.w.) - Gorący afekt tłumaczy Waćpana.. (~~do szambelanowej~~)
Bardzo przystojny.. (~~do Andrzeja~~) Niechże Waćpan odwiedzi mnie kiedy...
(~~wzrokiem wskazuje salę sejmową~~) I co z tego wszystkiego będzie?

Andrzej (głębszym tonem) - Pani kasztelanowo! Trzeba wierzyć, w ~~instynkt~~
instynkt narodu, który jest głębszy, niż mędrkujący rozum. Gdy naród
stawia na ołtarzu ideały i cześć im oddaje, znaczy, że do nich dąży.
(~~spojrzenie na okna~~) Dzisiaj Warszawa po raz pierwszy poczuła się stolicą
Polski! Lud stanął przy Zamku i z zapartym tchem oczekuje rozstrzyg-
nięcia losów ojczyzny.

Kasztelanowa (pośłała mu wzieczne spojrzenie) - Pięknie powiedziane!
Stary szlachcic (~~wyszedł z sali sejmowej do gwarzących panów w głębi~~)
- Kasztelan Czetwertyński zaczął mówić przeciw ustawie. (~~wraca do~~
~~sali za nim paru szlachty~~)

Kasztelanowa (spieszenie) - Trzeba wracać! (~~do szambelanowej~~) Waćpani
zostajesz? (~~idzie do drzwi galerjowych, za nią towarzysza~~)

Szambelanowa (zalterowana) - Ja sama nie wiem...

Kasztelanowa (już w drzwiach) - Niech Waćpani długo nie zwleka!
(~~wychodzi~~)

(przez scenę kilku szlachty spieszy do sali sejmowej)

Scena 4.

Szambelanowa - Andrzej - nieco na uboczu Wincenty.

Szambelanowa (~~do Andrzeja~~) - Waćpan tu zostaje?

Andrzej - Jestem na służbie.

Szambelanowa - To powiedz Waćpan Małgosi, gdy przyjdzie, że jestem na
galerji. Trudno, że bym dłużej czekała! A wszystko przez waćpana!

Andrzej (~~zdezorientowany~~) - Przechemnie?

Szambelanowa - Teraz udaje, że trzech zliczyć nie umie! Z Waszmości
motuz nie lada!

Andrzej - Pani szambelanowo, ja prawdziwie nie rozumiem. Wszyscy patrzą
na mnie jak na roroga. Damy uśmiechają się i szepcą, że wciąż poglądam,
czego odemnie chcą. Już pięciu, nie licząc kasztelanowej, musiałem się
przedstawić, - i wszystkie mnie zaprosiły.

Szambelanowa (z przekąsem) - I Waćpan wciąż nic nie rozumiesz?

Andrzej (~~szczęście~~) - Bóg mi świadkiem!

Szambelanowa (j.w.) - A zwada z księciem Sapiehą, a owo cudowne uwol-
nienie?

Andrzej (~~zdezorientowany~~) - Jakie cudowne uwolnienie? Wczoraj dostałem surową
naganę i rozkaz, bym dzisiaj stawiał się do służby.

Szambelanowa (~~przepraszając, z żywą wymówką~~) - Waćpan nie zdajesz sobie

sprawy, żeś skompromitował Małgosię, że Bóg wie, co z tego teraz może wyniknąć?

Andrzej (przerazony) - Ja?

--- (Z sali sejmowej wypadł szambelan i biegnie do żony)

W. A. Sz. Sza.

Scena 5.

Ciz - Szambelan

Szambelan (do żony) - Jesteś? Byłem niespokojny, nie widząc cię na galerji.. (wita się z Andrzejem) Dzień dobry! (wskazał spojrzeniem salę, tajemniczo i zarazem uroczyście) - Nadchodzi moment decydujący. Wszystko się waży. Ale jest nadzieja, że słowo królewskie przesunie szalę...

Szambelanowa - Czekalam na Małgosię.. (poruszona informacjami, decyduje się) Ale dłużej już nie mogę.. (do Andrzeja) Waćpan jej powie.. (słoni-
ła głową, idzie z mężem na prawo, za nimi Wincenty)

Szambelan (półgłosem) - Plotkują o niej co niemiara.. Już wszyscy wie-
dzą, że była w nocy u króla. (usmiechnął się) O chorażym powiadają, że
dopiero w parku Łazienkowskim rogi mu się wycięły.

Szambelanowa (stropiona przystanęła) - Lękam się, czy między nim a
Małgosią co nie zaszło?

Szambelan (usmiech obojętny) - Tere fere! Coby miało zająć?
Mąż (palcami pokazuje rogi przy skroniach) zawsze najszczęśliwszy...

Szambelanowa (objęła go drżącym spojrzeniem) - Czyż ty nie byłeś ze
mną szczęśliwy?

Szambelan (zaskoczony) - Ja? (niezadowolony) To zupełnie co innego..
(zmiana tonu) Muszę wracać do boku Majestatu. *szambelan idzie*

Szambelanowa (usmiechnęła się) - Idź!. (do Wincentego) Waćpan mię
poprowadź. (Wincenty zbliża się skwapliwie i prowadzi szambelanową na
galerję, szambelan wraca do sali sejmowej. W drzwiach spotyka się z
Potockim i Niemcewiczem, którzy właśnie wychodzą) *II prawo*

Scena 6.

1975 Ignacy Potocki - Niemcewicz - Kołłątaj - na uboczu Andrzej.

(Andrzej postąpił parę kroków za szambelanową, jak gdyby chciał od
niej dalszych wyjaśnień, lecz widząc ją zajętą, nawrócił i chmurny
idzie do okien na prawo, z po za których raz po raz daje się słyszeć
pogwar wielotysięcznych tłumów)

Potocki (do Niemcewicza) - Prosiłeś Wasć referendarza?

Niemcewicz - Dałem mu znak, by zeszedł z galerji..

--- (z drzwi galerjowych wychodzi ks. Kołłątaj) *II prawo*

Kołłątaj (zbliża się szybko, zaferowny, półgłosem) - Dobrze idzie, ale
trzeba kończyć!

Niemcewicz - To samo powiedział przed chwilą ks. Czartoryski.

Koźłataj - Trza wołać by król zaprzysiął ustawę.

Potocki (~~zawsze spokojny, pewny siebie~~) - Zabiełło to uczy. Teraz chcemy wyrzucić ostatni nacisk na Sapiechę. Weyssenhoff tu go sprowadzi...

Koźłataj (~~przerzywa~~) - Pan marszałek na nadzieję?

Potocki - Tak. Teraz czuje jeszcze urazę, zeżmy go zdaleka od rzeczy trzymali...

Koźłataj - A Branicki?

Potocki - Należy mieć nań oko...choć jego szeregi rzędną..(~~twardo~~)

Choćbyśmy mieli umrzeć w Senacie, projekt przejść musi! (~~z sali sejmowej wychodzą ks. Sapiecha i Weyssenhoff~~) - Idą!

Scena 7.

Ciż - Ks. Sapiecha - Weyssenhoff.

/Głęboka lewa/

Potocki (~~postępuje żywo ku Sapiesze~~) - Mości Książę, może-ż to być, abyś w tym dniu odstąpił przwodziwych przyjaciół Rzeczy pośpolitej? Zwracamy się do ciebie raz jeszcze z przełożeniem i prośbą. Miłość ojczyzny i jej bezpieczeństwo każą z własnych przekonań uczynić ofiarę. Już może nie wróca te czasy ohydne, w których obcy żołnierze i prawa nam dawał, i we własnych domach nad nami przemagał!

Koźłataj (~~żywo~~) - Jeśli dziś wielkie dzieło ma się ukończyć, niechże się kończy zgodą powszechną, gdy tego żąda ^{dobro} kraju i sława narodu!

Sapiecha (~~poważny~~) - Panie marszałku, mogę błądzić z szczupłego światła, lecz nie ze złego serca. Nie dziwcie się, gdy się pytam: a jeśli wy po szaloniemu kraj w największe niebezpieczeństwo wpędzacie?

Potocki (~~twardo~~) - Trzeba, aby naród polski we własnej cnocie i we własnym bogactwie wynajdywał te pomoce, bez których wojsko nasze stałoby się tylko ciężarem; a nie usługą publiczną.

Koźłataj (~~j.w.~~) - Gdy damy narodowi możność odrodzenia się, obca przemoc nawet gdy nas połknie, - już nie strawi!

Sapiecha - Daj Boże, by nie ze szkodą...nieodżałowaną!

Potocki (~~z głębszym uczuciem~~) - Tam, gdzie idzie o los ojczyzny, głos pojedynczy przed głosem narodu musi ustawać!

Sapiecha - Gdybyn był pewnym szczęścia narodu, nie zawaǳałbym się nawet przed własną zgubą! Jesteście-ż jednak pewni, że naród chce tej praw odmiany?

Niemcewicz - Większość sejmujących jest za ustawą!

Sapiecha (~~Zwrócił się do niego~~) - Ale większość narodu?

Potocki - Lepsza część narodu jest z nami. To nam starczyć winno.

Miejsce księcia jest wśród nas.

Niemcewicz (~~z ogniem~~) - Sapiecha nie może pójść z wrogami ojczyzny!

Weyssenhoff (~~z zapalem~~) - Nie pójdzie!

Kołataj - Mości Książę !

(Z sali sejmowej wypada Branicki, za nim Janikowski i kilku szlachty)

Scena 8.

Ciż - Branicki - Janikowski - adherenci Branickiego.

Branicki (ujrzawszy Sapiechę stanął, pod bokiem się podparł i wołał) - ~~Ho!~~ Ho! Ho! Toć to formalne oblężenie! Kaziu! Wal do nich z armat jak przystało generałowi artylerji!

Janikowski (z przysmiejchem) - Zas jeśli będzie potrzebny sukurs białej broni, służym chętnie.

Sapiecha (dunio) - Dziękuję Waćpanu za gośbowość i z góry z niej rezygnuję.

Niemcewicz (na stronie, do Weyssenhoffa) - Sprowadź garsć naszych! Może być gorąco.

(Weyssenhoff skłonił głowę i wysuwa się nieznacznie drzwiemi na prawo)

Branicki (z ukrytem pochieństwem) - Pomoc niepotrzebna, bo sam swoją wymową nieprzyjaciół woźności rozgromisz. Sapiecha nie ugnie karku ~~przez~~ pod jarzmo despotyzmu!

Potocki - Sapiecha z własnej wolności chętnie ujmie, by wolność i niepodległość ojczyźnie ~~ubiec~~ ubezpieczyć!

Branicki (gwałtownie) - Gardzę taką ojczyzną, w której wolnym być przestane. Od własnych rodaków doznawać przemocy? Nigdy.

Szlachta (przy nim) - Nigdy!

Branicki (podniecony) - Pod obcą wołałbym uciec się opiekę, niż Waćpanu się wysługiwać, panie marszałku!

Sapiecha (oburzony do Branickiego) - Tak mówić się nie godzi!

Branicki (j.w. dotknięty do żywego uwagą Sapiechy) - ~~Ne~~ Nie godzi się?

Branickiemu nie godzi się? (~~zwraca się do swoich arbitrów~~) Słyszycie Waszmoście? Już i Sapiechę zachwiali!.. Nikt przy mnie w obronie wolności nie stanie? Czy już wszyscy po stronie nowat²⁰trów, duchem rewolucji przejętych? Czy już ostatecznie o ojczyźnie rozpaczać trzeba?

Janikowski - My pana hetmana nie opuścimy!

Szlachta (kazykliwie) - Nigdy!

Janikowski - Nie chcemy ustawy! Wieki Rzeczypospolita tak przetrwała, wieki podobnież trwać będzie!

Szlachta (j.w.) - Vivat wolność! Vivat równość szlachecka!

~~Drzwiami~~

(~~Przez~~ na prawo wchodzi chorążyna. Przestraszona tumultem, chce się już cofnąć, gdy postrzega wszystkiego między okna Andrzeja, który, nieruchomy, przypatruje się scenie w milczeniu. Więc spieszy ku niemu, on wita się z nią)

Scena 9.

*1925
lewo!*

Ciż - Chorażyna - Młodzieniec - Piatoli.

(Równocześnie z sali sejmowej wybiega ^{ks.} Piatoli, zaaferowany, wzruszony. Objął wzrokiem zebranych, wyszukał Sapięę i do niego szybko się zbliża)

Piatoli (do Sapięy, półgłosem) - Mości Książę! Od króla mam słów parę..

(Sapięę wziął go pod ramię i cofają się obaj. Piatoli szepce mu niemal do ucha z wielką żywością)

Branicki (szydłerozo, do swoich arbitrów, wskazując Piatolego)

- Od Króla...

Szlachta (gnanie) - Tak musi być, jak pan hetman chce.

(Branicki rozprawia ze swymi adherentami, - Potocki, Kołłątaj i Niemcewicz zostają na boku w oczekiwaniu)

Małgosia (do Andrzeja, pociągając go nieco na przód sceny, z prawej strony) - Dzień dobry.

Andrzej (uścisnął jej rękę) - Pani szambelanowa czeka na galerji.

Małgosia - A mój mąż? (cała ta rozmowa półgłosem)

Andrzej - Nie wiem.

Małgosia (niespokojnie) - Nie ma go?

Andrzej - Nie widziałem.

Małgosia (objęła go badawczym spojrzeniem) - Miał po mnie wstąpić..

Wczoraj wieczorem zamknął się w swoim pokoju, dziś o świcie wyjechał.

Nie wiem, co to ma znaczyć.. Waćpan? (nie kończy zdania, widząc, że

Andrzej nie rozumie, o co jej chodzi. Piatoli tymczasem skończył swój

szept z Sapięą i spiesźnie powraca do sali sejmowej, Sapięę zbliża się ponownie do Potockiego) Janikowski

Janikowski (wśród gwaru arbitrów Branickiego, krzykliwie) - Cała szlachta przy panu hetmanie!

Niemcewicz - Cała szlachta? Chyba ta, co na cudzy koszt zawsze jeść i pić gotowa, - i pasa popuszczając! (z szerokim gięstem na okna, za którymi

właśnie gwar tłumy rośnie i wzmacnia się) Pójrzyj Waś przez okna. Tam

cały lud ~~peksi~~ polski ustawy się domaga! Ocknęło się poczucie narodu, Sensus Gentis!..

(Za oknami słychać okrzyki: Niech żyje konstytucja! Niech żyje Nowa ustawa!)

(Wszyscy zwrócili się ku oknom, i postrzegają teraz Małgosię i Andrzeja. Niemcewicz podszedł do nich i wita się)

Branicki - Tłum miejski przeciw szlachcie podburzyli! Duch rewolucji góram nad spokojnem wolności umysłami!

Młodzieniec (wypada z sali sejmowej) - Jego Królewska Mość będzie przemawiał. Mości panowie! Do izby! (wybiega drzwiami na prawo)

Branicki (namiętym) - Gwałt prawom odwiecznym chcecie zadać? I my na to przyzwolić?

Szlachta - Niema zgody! Niema zgody! To wszystko nieprawe!

~~--- (poszczekują groźnie szablami) ---~~

Potocki - Za chwilę pokaże się, kto z nami trzyma. Objawi się wola sejmu!

~~--- (z prawej strony wychodzi garsć pokaźna szlachty i mieszczan, między nimi Weyssenhoff. Grupują się koło Potockiego, posępnie poglądając na szlachtę Branickiego. Ten i ów również szablą poczyną poszczekiwać) ---~~

Branicki (do Sapiechy, wskazując Andrzeja) - Widzisz tego pod oknem? Wczoraj zęłył się, z szablą się na ciebie porwał. Dzisiaj nad nami przewodzi "porządku" pilnuje, z honoru twego się naigrawa!..

Sapiecha (dumnie) - Sam mego honoru jestem obrońcą.. ~~(zależy się do Andrzeja i Małgosi)~~ I mój honor właśnie każe mi urazę złożyć pod kamień.

~~(z ukłonem do Małgosi, ale dumnie)~~ Racz Waćpani wybaczyć mój nietakt wczorajszy.. ~~(Małgosia odskłoniła się, okazując, że nie ma pretensji, on do Andrzeja)~~ a Waćpan pamiętaj, że jeśli ci się wczoraj uprzykrzył, że i ja człowiek... ~~(Andrzej skłonił się w milczeniu)~~

Potocki - Prawdziwy szlachcic polski przemówił!

Niemcewicz - Przy nas twoje miejsce, mości książę! Przy Polsce! Co się odradza!

Kokłataj ~~(w czasie jego przemówienia w drzwiach z prawej strony staje chorąży)~~ - Czem była Polska w ostatnich czasach? Nierząd w domach, zgorzienie i rozpusta w rodzinach, niesprawiedliwość w sądach, zły przykład ~~obywateli~~ w duchowieństwie, niesubordynacja w wojsku, słabość w rządzie.. Dzisiejszy dzień zamyka ten okres upadku, który wydał nas na pastwę obcej przemocy! I gdyby nawet nasze zamiary miały spełznąć na niczym, pozostanie po nich nasienie, - zostanie duch, który naród w upadku dźwignie i krzepić będzie!

Potocki (niecierpliwiej) - Czas nagli, mości Książę!

Sapiecha (daje znak, że chce mówić, Gwar milknie, wszyscy zwracają się ku niemu) - Nie wiedziałem o istocie projektu, tem mniej o sposobie, jakim będzie przechodził. Widzę w nim wiele przepisów, do których nie mogę przychylić mego zdania. Ale gdy większość sejmujących i całego narodu nieodstępna oświadcza się od tego prawa, gdy król się za nim ogłasza, chcę złożyć świadectwo czystych zawsze intencji moich, nie dążących jak tylko do tego, abym ujrzał ojczyznę rządą, niepodległą i zupełnie szczęśliwą. Więc nie będę się dłużej wahał, nie będę zgubnego rozdziału pomnażał, - i z przekonania mego dla powszechności uczynię ofiarę!

Niemcewicz (z zapalem) - Vivat Sapiecha!

Szlachta (przy Potockim) - Vivat Sapiecha!

~~--- (Z oknami okrzyki: Niech żyje konstytucja!) ---~~

(Szlachta Branickiego w ponurem milczeniu pogląda na hetmana)

Janikowski (do Branickiego) Panie Ksawery? (szablę do połowy wyjął)

Machniemy?

Branicki (objął Potockiego, Sapiechę i ich towarzyszy z łym wzrokiem, rozmyślił się, widząc ich przynagę i burknął gniewnie) - Wara!

(skinął na swoich ludzi i chce iść ku drzwiom na prawo)

(z tyłu drzwi na prawo wybiega z powrotem młodzieniec dając do sali sejmowej, a widząc zebranych ponownie woła)

Młodzieniec - Jego Królewska Mość będzie przemawiał!

--- (znika w drzwiach)

Arbitrzy Potockiego (którym Weyssenhoff dał giestem rozkaz zastępują drogę Branickiemu i jego arbitrom) - Panie Hetmanie! Do izby sejmowej!

(obie partie stanęły groźnie naprzeciw sobie, szczerkając szablami)

Potocki (nie bez ukrytej ironji) - Panie hetmanie! Twoje senatorskie krzesło tam... (wskazuje salę) Trzeba spełnić obowiązek!

(Branicki zaważał się w bezsyrnej wściekłości, wreszcie decyduje się, daje znak swoim, by zachowali się spokojnie)

Branicki (do Janikowskiego) - Wara! (idzie ku sali sejmowej, za nim Janikowski i jego szlachta)

Niemcewicz (postrzegł chorążego) - Mości chorąży! Z nami!

--- (Potocki, Sapiecha i Kołłątaj idą za Branickim)

Scena 10.

Ciż - Chorąży - szambelan

Branicki (zatrzymał się już przy drzwiach, usłyszawszy powitanie Niemcewicza i odwrócił się) - Co? (ze złością) I Wasć, mości Chorąży, także z nimi przysięgać bedziesz?

Chorąży (posepnie) - Ucznię tak, jak mi nakazuje sumienie.

Branicki (ze złym śmiechem do swoich arbitrów) - Słyszycie Waszmoście? Sumienie! A może asińdżka (giest w stronę chorążyny) i dla Waćpana jaką łaskę u Majetatu wyprosi?

(szydercze śmiechy wśród szlachty Branickiego)

Chorąży (porwał się do szabli) (postąpił parę kroków ku Branickiemu, aż go Niemcewicz i Weyssenhoff zatrzymali) - Mości hetmanie!

Branicki (zjadłiny) - Zwolna, zwolna, mości chorąży! Zbyt wysoko mierzysz! Jeszcze nie wiesz, jak daleko sięga ręka Branickiego..

(wychodzi do izby sejmowej, za nim jego szlachta)

Potocki (do chorążego) - Bezsilna złość w truciznę rada się zamienić!

Kołłątaj (do Potockiego i Niemcewicza) - Mości panowie, już dłużej zwlekać nie wolno! Każda chwila droga!

Szlachta Weyssenhoffa) - Przysięgać! Przysięgać!

Szambelan (w drzwiach sali sejmowej, ucisza krzyżujących) - Mości Pano-
wie! Jego Królewska Mość zaczyna mówić!

**Własność
Gminy m. Lwowa.**

(Potocki, ~~Kołątaj~~ Niemcewicz - Weyssenhoff idą na salę, Kołątaj i adherenci na galerję)

Scena 11.

Małgosia - Choraży - Andrzej.

Małgosia (niespokojnie do męża) - Ty nie idziesz?

Choraży (posępny) - Zaraz. Przedtem muszę z tobą pomówić. Parę słów tylko.. (Andrzej chce odejść, choraży zatrzymuje go gestem) Niech

Waćpan się nie usuwa. Z Waszmością także.. (chwila milczenia, choraży jakoby waży w myśli wyrazy, które ma powiedzieć) Słyszałaś zniewagę, jaką mi przed chwilą rzucono w twarz? (Małgosia milczy) Czym był dla ciebie złym mężem? Czyś miała powody skarżyć się na mnie?

Małgosia - Nie.

Choraży - Więc czemuże zasłużyłem, byś mię wydała na posmiewisko?

Małgosia (twardo) - Nie uczyniłam nic złego!

Choraży (porywczo) - Nic złego?..

Andrzej (przerywa, równie posępny) - Wybacz Waszmość, lecz ja nie widzę assumptu, dla którego miałbym być świadkiem tej rozmowy.

Choraży (nagłym gniewem zdjęty, szczególną bezwiednie szablą, i silniejszym, acz wciąż przyciszonym głosem) - Wasć nie widzisz assumptu!

A któż jest powodem wszystkiego? Kto?

Andrzej (z chłodną dumą) - Nie wiem.

Choraży (j.w.) - Wasć nie wiesz? Wasć nie wiesz, dla kogo ona biegnie do Łazienek, w przebraniu dostaje się na pokoje, łaskę wyprasza?

Andrzej (zaskoczony, cofnął się krok ze zdumienia) - Łaskę wyprasza? Waćpani to uczyniłaś?

Choraży (patrzy nań zdumiony, uderzony jego szczerością) - Waćpan nie wiedziałeś?

Andrzej - Ja? (dumnie) Mości panie, przed Waszmością nie mam potrzeby się tłumaczyć! (do Małgosi) Ale Waćpani... Waćpani musi mi powiedzieć...

Małgosia (przenywnie, twardo) - Teraz nie pora ani miejsce do wyjaśnień.

(do chorażego, wskazując na drzwi do izby sejmowej) Ty masz tam obowiązek do spełnienia.

Andrzej (ponyżony) - Przepraszam Waćpanią, ja muszę domagać się eksplicacji! Kto dla mnie łaskę wypraszał... bez mojej prosby, ni zgody?

(Chwila milczenia. Dwóch szlachty wychodzi z prawych drzwi, idzie do sali sejmowej, gwardziści ich zatrzymują, mimo głośnych oznak niezadowolenia. Po żywej giestykulacji z gwarżistami i ⁿgledzy sobą, obaj panowie zostają opodal drzwi)

Małgosia (do chorażego z głębszym żalem) - Ludzie są niegodziwi. Lecz tyś powinien być lepszy od innych.

Andrzej - To nie jest odpowiedź!

Choraży (nie zwraca nań uwagi, do Małgosi) - Czyż, to co uczyniłaś, mogło

Andrzej (~~dumnie i chłodno~~) - Przysięgam Waszmości, że o ~~e~~ interwencji Pani (~~spojrzenie w stronę Małgosi~~) nie wiedziałem, że dowiedziałem się dopiero w tej chwili. Tak jest! (~~zwrócił się więcej do Małgosi~~) Moje uczucia nie zmieniły się od tego momentu, w którym żywiłem nadzieję, iż Waćpani szczęście całego życia zawdzięczać będę. (~~do chorego~~) To prawda. Ale przysięgam również, że z ust Pani nie słyszałem nigdy jednego jednego słowa, któreby cześć Waszmości w najmniejszej mierze narażało na szwank!

Chorąży (~~pojrzał na niego, po chwili~~) - Wierzę Waćpanu. (~~skłonił się lekko~~) Teraz muszę iść.

(wychodzi do sali sejmowej, - równym, mocnym krokiem, nie obejrzawszy się)

Scena 12.

Małgosia - Andrzej.

Andrzej (cicho i głęboko) - Waćpani to uczyniłaś? (~~suka oczyma jej oczu, ona zdaje się unikać jego wzroku~~) Dla mnie! Ledwo strzymać się mogę, by nie paść na kolana i stóp ci nie całować! (~~nagle myśl dotknięty~~) Lecz równocześnie nie mogę się oprzeć żalowi. Jestem Waćpani wdzięczny i czuję do niej urazę. (~~z odzieniem tajnego gniewu~~) Powiedziano, że Waćpani łaskę mi wyprosiła. (~~dumnie~~) Ja łaski nie chcę od nikogo. Wystarczy mi sprawiedliwość. I wolę nawet cierpieć z powodu niesprawiedliwości, niż upokarzać się przed łaskawością.

Małgosia (~~szorstko~~) - Ja wdzięczności od Waćpana nie żądam. (~~nagle zdecydowana~~) - Zegnam Waszmości. (~~chce iść~~)

Andrzej (~~zaskoczony~~) - Waćpani ^achcesz odejść?

Małgosia (~~urazona~~) - Waćpan jeszcze swemu żalowi nie ulżył?

Andrzej - Jestem szalony! Daruj niebaczne słowo! Jestem szalony!

Waćpani dla ^{muze}ważyła... Moje życie należy do ciebie. Teraz, gdy wiem..

Małgosia (~~j.w. przerywa~~) - Nie Waćpan nie wiesz!

Andrzej - Z ust ~~męża~~ dowiedziałem się, czego dumne wargi Waćpani wymówić nie chciały. Nie zdołasz już zaprzeczyć!

Małgosia (~~opuściła ją szorstkość i pewność siebie, smutnie~~) - Nie będę próbowała.

Andrzej (~~daje się coraz silniej porwać wewnętrznemu ognioni~~) - Nareszcie szczęście się uśmiecha! Po długich dniach szarego, beznadziejnego smutku.. On (~~spojrzenie w stronę drzwi, które w wyszedł chorąży~~) siły ze swych praw czynić nie chce. Tobie zostawia wolę, a twoja wola - pójść ze mną!

Małgosia (~~smutnie i głęboko~~) - Nie.

Andrzej (~~gwałtownie~~) - Mogłażbyć się zawahać przed otwartą drogą do szczęścia? Rozwód nie jest łatwy. Uzyskamy go przecież. Co ludzie

powiedzą? Nie są w mocy dać szczęścia, ani go odbrać! (~~bierze jej rękę~~)
Nie, nie, teraz ja już ostawić się nie dam!

Małgosia (j.w.) - Czy on (~~spojrzenie w stronę izby sejmowej~~) postąpił
uczciwie?

Andrzej (~~zawahał się~~) - Tak.

Małgosia (j.w.) - Wolno-ż mi odpłacić inną miarą? Przysięgłam dożgonną
wiarę, dotrzymać jej muszę.

Andrzej (~~silnie~~) - Przez całe życie chcesz kłamać uczucie, którego nie
doznajesz? To ma być lepsze?

Małgosia - Gdyby był wybuchnął gniewem, groźbami, - gdyby chciał zatrzy-
mać mnie przemocą!.. Nie lękałabym się porwać przemocą narzucone więzy.
Lecz on zostawia mnie wolny wybór! Gotów własne szczęście poświęcić - dla
mojego, nie szukać pomsty, na ludzką obmowę się narazić! I ja mogłabym
przyjąć podobną ofiarę? (~~smutnie~~) Nie żądam tego Wacpan odemnie. Udręka
sumienia znęcałaby mi spokój, zatrulałaby szczęście. Jego uczciwość stanę-
ła między nami, - i rozdzieliła.

Andrzej (j.w.) - Nie zgodzę się nigdy! Ty nie wiesz, ile ja cierpiałem!
Duma nie pozwoliła mi powiedzieć. Ty nie wiesz, jak długie noce zimowe
skręcałem się z bólu, żarki tęsknotą - za tobą! Myśl, że należysz do inne-
go, kasała jak wilk. Nieraz ręka obłądana szukała noża, by zdźgnąć w pierś,
w której wiła się ta kásająca bestja, - by zakończyć okrutną mękę.
Mniemałem przecież, że twoje uczucie wystygło, że było miakkie, złudne.
Teraz wiem, że tak nie jest, żeś ty tylko schowała je głęboko. I teraz
miałbym ustąpić? Nigdy!

(Na scenie ruch zwiększa się, wchodzi i wychodzi szlachta, nie wstępu-
jąc jednak do izby sejmowej. Widocznem jest coraz żywsze zainteresowanie
się tem, co się dzieje w sali obrad, - zdenerwowanie.)

Małgosia (~~ciszej~~) - Miej litość nademną! Sądziś, że mnie to postano-
wienie łatwo przychodzi? Żegnaj, Andrzej! (~~wyciąga doń rękę~~) Chciała-
bym, abys znalazł szczęście, którego ja ci dać nie mogłam.

Andrzej (~~przenywa~~) - Nigdy!

Małgosia (~~wzięła jego rękę~~) - Żyć nie goi nie takie rany! Życie jest
mocniejsze od nas. Każdy dzień kładzie się nową warstwą na naszych du-
szach. Twoje życie będzie bujne, pełne przygód, - może bohaterskich
czynów. Ja będę wieść życie ciche i ~~smutne~~ samotne.

Andrzej (j.w.) - Masz wolny wybór, - i wybierasz jego?

Małgosia - (~~z głębokim smutkiem~~) - Muszę.

Andrzej - Nie kochałaś mnie nigdy!

Małgosia (j.w.) - Może lepiej będzie, jeśli tak myśleć będziesz.

(~~sekundę milczenia~~) Pamiętasz ową wstążkę, Andrzej? Z dawnych lat..

Czynosisz ją jeszcze?

Andrzej (~~sygnal do kieszki na piersiach~~) - Nie rozstaje się z nią

Tu drwamy

A. M.

nigdy! (~~wyjął wstążeczkę~~)

Małgosia (~~z łagodnym smutkiem~~) - Oddaj mi ją. Nie trzeba, aby drażniła
twoją pamięć! (~~odbiera wstążkę~~) Ja ją zachowam. (~~ze smutnym uśmiechem~~)
Nie obawiaj się, zachowam ją aż do trumny!

(Nagle otwierają się drzwi od izby sejmowej, skąd uderza wrzawa i
zgiełk. W drzwiach ukazuje się stary szlachcic)

Scena 13.

*Drwamy z daleka
do końca aktu*

Ciż - Szambelan - Niemcewicz - tłum szlachty i mieszczan - stary
szlachcic.

(Stary szlachcic (uroczyście, podniesionym głosem) - Król będzie
przysięgał! Jego Królewska Mość składa przysięgę!

Szlachta i Mieszczanie (na sali) - Król z Narodem! Niech żyje Król!

Jeden ze szlachty (do okien) - Król składa przysięgę!

Za oknami okrzyki: Vivat Król! Vivat Konstytucja!

Szambelan (w drzwiach) - ~~Szambelan!~~ Jego Królewska Mość przysięga!

Głosy - Cicho! Cicho!

(zwolna wrzawa milknie, szambelan chce zamknąć drzwi)

Stary szlachcic - Nie zamykać drzwi! ~~Cicho!~~

(~~siłchać z daleka, jak echo, słowa łacińskiej przysięgi, wypowiedziane
przez ks. Turskiego, biskupa krakowskiego, a powtarzane przez króla~~)

Głosy - Ksiądz biskup krakowski czyta!

- Ksiądz Gorzeński trzyma przed królem Ewangelię!

- Cicho!

(chwila zupełnej ciszy)

Król (~~za sceną~~) - ~~siłchać wyraźniej, bo mówi podniesionym głosem~~

- Juravi Domino et non me poenitebit!

(W sali wybuchają głośne okrzyki: - Niech żyje Król! Niech żyje
konstytucja!)

(Na scenie również wrzawa rośnie, okrzyki radości, tu i ówdzie mieszczanie
ze szlachta rzucają się sobie w objęcia, ściskając się z wzruszeniem)

Niemcewicz (wybiega z sali, spieszy do okien i woła z zapalem)

- ~~W sali!~~ Król złożył przysięgę! Król z narodem! Naród z Królem!

(Za oknami wybuchają okrzyki, powtarzane również na scenie)

- Vivat Król!

- Vivat Wszystkie Stany!

- Król z narodem! Naród z Królem!

(Scena zapełnia się coraz więcej. Z sali wychodzą posłowie, z galerji
schodzą również panie, wszystkie w białych sukniach, z pasowemi przybra-
niami, oraz towarzyszący im panowie)

Niemcewicz (z pod okna, do obecnych na scenie) - Następne wieki winne

będą dzisiejszemu dniu wolność, szczęśliwość i siłę!

Scena 14.

Ciż - Weyssenhoff - Ks. Józef - Choraży.

Weyssenhoff (~~wybiega z izby sejmowej~~) - Jego Królewska Mość idzie do katedry!

(Głosy na sali: Do katedry! Do katedry!)

(~~Jakis mieszczanin, ucładowany przez paru szlachty, płacze ze wzruszenia, wołając: Viva! wszystkie stany!~~)

Ks. Józef (~~wychodzi spieszny krokien z sali, szuka wzrokiem Andrzeja, odnajduje go, idzie do niego~~) - (~~do Andrzeja~~) - Jego Królewska Mość idzie do katedry!

Andrzej (~~stał w pozycji wojskowej~~) - Wszystko gotowe!

Ks. Józef (~~postrzegł stojącą opodal Małgosię~~) - Waćpani tutaj? (~~wskazał z lekkim usmiechem na Andrzeja~~) - Stało się według jej woli!

Małgosia (~~smutna~~) - Tak! Nie zapomnę Nigdy dobroci Waszej Książęcej Mości.

Ks. Józef (~~uderzony jej melancholją~~) - Czemu oczy Waćpani smutne? Nas wszystkich radość rozpiera. Dziś czuję chlubę, żem polak, bo ojczyzna z pod przyciskających ją klęsk dobywa swą właściwą istotność. Polska odradza się, Polska zabezpiecza sobie nowe, niepodległe życie!

~~Małgosia~~ Andrzej (~~z szacunkiem~~) - Mości Książę! Niepodległości trzeba szukać na ostrzu miecza!

Ks. Józef (~~spojrzał nań życzliwie~~) - Masz słuszość, bracie! (~~położył rękę na jego ramieniu~~) Więcej czynić, niż mówić! Da Bóg, nie zginiemy... (~~wraca ku drzwiom w głębi~~)

Choraży (~~który wyszedł z sali, czekał już przez chwilę, aż książę odejdzie. Teraz zbliża się, co obejga stojąc między Małgosią i Andrzejem~~) - Jestem.

(~~Małgosia~~ jakby zbudzona ze snu, spojrzała nań, zawaćchała się, na sekundę, wając w duszy raz jeszcze powzięte postanowienie, poczem wyciąga rękę do Andrzeja, Choraży, inaczej rozumiejąc ten giest, ze wzruszenia, aż odstąpił krok. Andrzej, zawaćchał się również, wiedząc, że to pożegnanie, potem bierze podaną rękę, niesie do ust, składa długi pocałunek)

Choraży (głęboko wzruszony) - Po odpowiedź przyszedłem? Po ostateczną decyzję!

Małgosia (~~smutnie~~) - Podaj mi ramię... (~~bierze jego ramię~~)

Choraży (~~radosnie~~) - Zostajesz ze mną?

Małgosia (~~j.w.~~) - Tak.

Scena 15.



к. II, 63.

23.01.2018

LS

